

Inspirująca opowieść o miłości  
autora bestsellerów, który pomaga żyć  
milionom czytelników na świecie

# Serce z kryształu

FRÉDÉRIC

LENOIR

# Serce z kryształu

FRÉDÉRIC  
LENOIR

Przekład  
MAŁGORZATA CEBO-FONIOK





Redakcja  
Marek Wilhelmi

Korekta  
Barbara Cywińska  
Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki  
Małgorzata Cebo-Foniok  
Marek Wilhelmi

Ilustracja na okładce  
*Pocałunek* Gustav Klimt

© Osterreichische Galerie Belvedere, Vienna/Bridgeman Images

Zdjęcie autora  
© Ingrid Hoffmann/Opale

Tytuł oryginału  
Cœur de cristal

Copyright © Editions Robert Laffont, Paris, 2014,  
through arrangement with Renata de La Chapelle Agency  
All rights reserved.

For the Polish edition  
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5436-4

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.  
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63  
tel. 620 40 13, 620 81 62

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Konwersja do wydania elektronicznego  
P.U. OPCJA  
juras@evbox.pl

*Dla tych, którzy mają serce dziecka*

*Możemy dać tylko to, co sami posiadamy:  
ten, kto nie kocha samego siebie,  
nigdy nie będzie umiał kochać.*

*Miłość czyni nas bezbronnymi i zależnymi od innych.  
Ale to cudowna bezbronność, bez której  
prawdziwe szczęście nie byłoby możliwe.*

*Trzeba nauczyć się wyzbyć ciągłej  
potrzeby kontrolowania wszystkiego rozumem,  
żeby przyjąć z otwartymi ramionami głos,  
który dobywa się z głębin naszego ja.*

*Kiedy twoje serce jest niespokojne,  
nie wyobrażaj sobie tego, co najgorsze,  
bo siłą swoich myśli sprowokujesz nieszczęście.  
Przeciwnie, upewnij sam siebie,  
że wszystko idzie jak najlepiej,  
a przeciągniesz los na swoją stronę.*

*Dziękuj Życiu: ono jest dobre dla wszystkich.  
To nasze lęki pożerają szczodrość jego strumienia.*





# *Prolog*

*Kochamy jeszcze mocniej i jeszcze głębiej, kiedy ból nasze  
serce spustoszy i uczyni je większym.*

Dawno temu, w dalekim królestwie, żył potężny król, którego nazywano królem dobrym. Jego dobroć była tak wielka, że zaznali jej wszyscy. Tak w jego ziemiach, jak i we wszystkich innych królestwach świata. Wszędzie jego imię było poważane i stawiane za przykład: „Widzisz – mówiono – ten król jest tak dobry, że cały jego lud kocha go i żyje w pokoju. On nie potrzebuje panować strachem. Tajemnicą jego potęgi jest dobroć”.

Pewnego dnia, kiedy król dobry był już stary i chory i odpoczywał na pałacowym tarasie, przyszła do niego Aloa, jego dziewięcioletnia wnuczka. Oczy miała zamglone łzami. Król wziął ją na kolana i zapytał:

– Czemu płaczesz, moja maleńka?

– Bo Goum umarł – odpowiedziała, jeszcze bardziej szlochając. – Taka jestem nieszczęśliwa...

Stary król wiedział, jak bardzo Aloa była przywiązana do swojego psa Gouma, który nigdy jej nie opuszczał. Nie próbował osuszyć jej łez, zapłakał razem z nią, coraz mocniej tuląc ją w ramionach. Kiedy studnia jej smutku się wyczerpała, Aloa zmarszczyła czołko i wybuchnęła złością:

– Nie chcę już nigdy cierpieć! Już nigdy nie przywiążę się do nikogo!

Król popatrzył na nią z powagą i rzekł:

– Posłuchaj mnie uważnie, moja mała Aloa. Kiedy tracimy kochaną

istotę, możemy zamknąć nasze serce albo użyć bólu, który je rozdziera, by otworzyć je jeszcze szerzej. Kochamy jeszcze mocniej i jeszcze głębiej, kiedy ból nasze serce spustoszy i uczyni je większym.

Dziewczynka spojrzała pytająco, a król ciągnął dalej:

– Opowiem ci pewną historię. Moją historię. Chcesz?

Aloa przytaknęła, wtuliła się w swojego dziadka i zamknęła oczy. Król też przymknął powieki, jakby wyruszał po swoje wspomnienia w najgłębsze zakątki pamięci. I zaczął cicho mówić:

– Wiesz, moje kochanie, że wszyscy nazywają mnie królem dobrym. Ale kiedy miałem dwadzieścia lat, mówiono, że mam serce z kryształu, bo moje serce było czyste, ale zimne jak kryształ właśnie.

# *Złodowaciłe serce*

*Miłość jest aromatem i smakiem Życia.*

Byłem piękny, wykształcony, byłem jedynym następcą tronu, wszyscy mi zazdrościli. Ale w głębi duszy nie wiedziałem, co to szczęście, bo urodziłem się z osobliwym kalectwem: byłem niezdolny do miłości. Nie brakowało mi matki, która zmarła, wydając mnie na świat. Szanowałem ojca, ale nie byłem do niego przywiązany. Moje dziecięce serce nigdy dla nikogo nie drgnęło. Miałem wielu towarzyszy zabaw, ale niczego nie czułem, kiedy znikali z moich oczu. A kiedy któremuś z nich przydarzało się coś złego, ogarniało mnie coś na kształt litości: wołałbym, żeby nie cierpiał, ale nie byłem ani smutny, ani przygnębiony. Poznałem w dzieciństwie różne uczucia – strachu, złości, radości czy bólu – ale nigdy nie były owocem mojego przywiązania do kogokolwiek. Byłem przygnębiony albo radosny, kiedy przegrywałem lub wygrywałem w zabawach. Byłem wściekły, kiedy zmuszano mnie do pracy, a wcześniej obiecano, że pojeżdżę na koniu. I nawet kiedy po jakimś nieszczęśliwym upadku musieli dobić mojego wierzchowca Alzara, moją jedyną troską było to, że trudno mi będzie znaleźć drugiego tak szybkiego i tak dobrze ułożonego rumaka.

Moja piastunka Doha karmiła mnie piersią zamiast mojej matki i była przy mnie w każdej chwili mojego dzieciństwa. Kochała mnie z pewnością tak mocno jak najbardziej kochająca matka. Umarła, kiedy miałem trzynaście lat. Była tak dobra, że wszyscy płakali podczas Rytuału Przejścia. Wszyscy oprócz mnie. Czułem smutek na myśl, że już nigdy jej nie zobaczę, ale to uczucie było egoistyczne. Doha

przywoływała mi na myśl dobre wspomnienia z dzieciństwa i uroniłem kilka łez bardziej nad nimi, niż nad nią samą. Widząc mój żal, niektórzy myśleli, że moje serce się rozgrzało. Ale kiedy pod koniec ceremonii zacząłem żartować i niecierpliwić się, chcąc czym prędzej zasiąść do stołu, zrozumieli, że nadal jest zakute w kryształ.

Miałem wszystko, ale brakowało mi tego, co jest esencją życia. Jak miałem odkryć później, to miłość jest aromatem i smakiem Życia. I nawet jeśli czasem jest gorzka, nadaje naszemu istnieniu piękno, ciepło i magię.

# *Klątwa*

*Miłość czyni nas bezbronniymi i zależnymi od innych. Ale to cudowna bezbronność, bez której prawdziwe szczęście nie byłoby możliwe.*

Spośród dzieci, które mnie otaczały, zapamiętałem Elionę, córkę mojej piastunki. Urodziła się cztery dni przede mną i dzieliliśmy mleko jej matki. Byliśmy razem przez najwcześniejsze dzieciństwo, ale kiedy nieco podrosłem, wolałem bawić się z chłopcami w bardziej męskie zabawy. Elionę to bolało, ale nigdy nikomu o tym nie powiedziała. A ja, im bardziej od niej się oddalałem, tym wyraźniej widziałem, jak jej piękne czarne oczy zasnuwa smutek. Wtedy naprawdę zrozumiałem moją inność. Właśnie skończyłem siedem lat.

Poszedłem do ojca i zapytałem, dlaczego nigdy nie doznałem tego uczucia, które nazywa się miłością. Dlaczego nie cierpię, gdy moi bliscy odchodzą. Ojciec wziął mnie na kolana – wydaje mi się, że wtedy uczynił to po raz ostatni – jak gdyby tajemnica, którą miał mi wyjawić, miała położyć kres beztroskiemu światu mojego dzieciństwa.

– Mój ukochany synu, muszę powiedzieć ci coś, co do tej pory ukrywaliśmy przed tobą. Niedługo przed twoimi narodzinami uwięziłem w czarnej wieży czarownicę, która przyniosła śmierć wielu ludziom. Pod koniec procesu zagroziła, że się zemści i rzuci klątwę na moją ukochaną żonę, a twoją matkę, która siedziała przy mnie z tobą w swoim łonie. Czarownica przepowiedziała jej śmierć w połogu i jeszcze to, że dziecko, które urodzi, nigdy nie pozna najpiękniejszego ze wszystkich uczuć: miłości. Niestety, jej złowroga przepowiednia spełniła

się i kiedy przyszedłeś na świat, moją radość przesłonił straszliwy cień śmierci twojej matki.

A potem, kiedy miałeś zaledwie kilka dni, ujrzeliśmy, że twoje serce promienieje łagodnym światłem przez cieką skórkę niemowlęcia. Uzdrowiciel Sarman przyjrzał ci się uważnie i wytłumaczył mi, że twoje serce obejmuje kryształowa okowa, co tłumaczyło czystość jego blasku. Sarman powiedział, że kryształ zmroził twoje serce i nie dopuści do jakiegokolwiek drgnienia. Spytałem, czy można rozbić to szklane więzienie, ale on odparł, że to byłoby zbyt niebezpieczne, ponieważ najdrobniejszy odłamek kryształu mógłby je śmiertelnie zranić. Tę okowę można jedynie stopić. Ale nikt nie wiedział, jak to zrobić.

Patrząc, jak dorastasz, powoli uzmysławiałem sobie, że naprawdę jesteś inny niż wszystkie dzieci. Wydawało się, że wystarczasz sam sobie i że niezbyt cię obchodzą kontakty z innymi, nawet bliskimi. Przyjmowałeś prawie obojętnie uczucia, które ci niesiono, a których ty nigdy nikomu nie ofiarowywałeś. I to, mój synu, nadal trwa: Eliona ciebie kocha, ale ty nie kochasz jej.

– To nieprawda! – wykrzyknąłem. – Bardzo długo lubiłem się z nią bawić, ale teraz wolę w coś innego bawić się z chłopcami.

– Tak, ale to nie ją kochałeś, ale przyjemność, którą dawało ci jej towarzystwo w zabawie. Gdybyś kochał ją naprawdę, gdybyś był do niej przywiązany, nadal szukałbyś jej obecności, nawet nie po to, żeby się z nią bawić. To jest właśnie miłość, mój synu: tajemnicza więź, która łączy nas z innymi i która sprawia, że kochamy ich za to, że są, a nie za to, co nam dają. A cierpienia w miłości rodzą się z rozstań z ukochaną istotą albo z tego, że nasza miłość nie jest odwzajemniona.

– Ależ ojczy, przywiązywanie się do innych to ogromna słabość, bo oni mogą nas opuścić albo nas nie kochać! Gdybyś ty nie kochał mamy, nie byłbyś tak nieszczęśliwy po jej śmierci. To po co kochać?

– To prawda, miłość czyni nas bezbronnymi i zależnymi. Ale to cudowna bezbronność, bez której prawdziwe szczęście nie byłoby możliwe. Bo to uczucie otula nasze serce, ogrzewa je, koi i uskrzydla nas całych. Cena, którą trzeba zapłacić czasem, jest ogromna i ja tego boleśnie zaznałem, ale ten, kto posmakował miłości, już nigdy nie zechce jej się wyrzec. Życie bez miłości byłoby jak planeta bez słońca. To dlatego, mój synu, tak żarliwie pragnę, żeby klątwa, która na ciebie spadła, pewnego dnia została odwrócona i żebyś mógł odczuć radość, a czasami smutek kochania i bycia kochanym.

– Będziesz musiał uwolnić czarownicę?

– Rozkazałem ją spalić natychmiast po śmierci twojej matki. Być może tylko ty sam albo Głęboka Moc Świata moglibyście pewnego dnia wyzwolić cię od tej klątwy. Każdego dnia modlę się do Głębokiej Mocy Świata, żeby twoje zakute w chłodnym kryształce serce rozgrzało się i mogło stopić okowę, która nie pozwala mu ani drgnąć, ani kochać.

# *Eulysis*

*Nawet najzimniejsze i najtwardsze serce nie umiałoby  
pozostać głuche na śpiew miłości czystej.*

Ta rozmowa z ojcem zasmuciła mnie, ale i podtrzymała na duchu. Teraz wiedziałem, że jestem naprawdę inny niż wszystkie dzieci, i to mnie bolało. Jednocześnie mówiłem sobie, że taki zły los spotkał mnie być może dla mojego dobra, bo uczynił mnie odpornym na cierpienia miłości. A obserwując dorosłych wokół mnie, widziałem szkody, jakie niesie.

To sprzeczne uczucie miało się pogłębić, gdy wkroczyłem w wiek młodzieńczy. Widziałem moich przyjaciół zaznajających radości i krzywd miłości i nie wiedziałem, czy mam im zazdrościć, czy współczuć. Widziałem, jak mój najlepszy przyjaciel zakochał się w dziewczynie, którą zobaczył przelotnie na zabawie. Mówił tylko o niej, nie mógł ani jeść, ani spać. Kiedy ponownie zobaczył tę dziewczynę, a ona przyjęła jego zaproszenie na spacer, jego twarz promieniała szczęściem. Wtedy żałowałem, że nie znam tego uczucia. Ale kiedy mój przyjaciel podczas tego spotkania dowiedział się, że dziewczyna kocha innego, popadł w taką rozpacz, że o mało nie położył kresu swoim dniom. Wtedy poczułem się szczęśliwy, że nie znam miłości i jej udręki.

Kiedy miałem siedemnaście lat, po raz pierwszy poczułem bliskość ciała kobiety. Eulysis była córką wielkiego szambelana. Wychowywała się w królewskim pałacu i była tylko dwa lata ode mnie starsza, więc widywałem ją od najwcześniejszego dzieciństwa. Ale była dzieckiem



zamkniętym i samotnym, więc tak naprawdę nigdy nie miałem okazji się z nią bawić. Spuszczała oczy, gdy ktoś na nią spojrzał, i trudno było odgadnąć, co myśli albo czuje. Zastanawiałem się nawet, czy nie dotknęła jej ta sama choroba co mnie. I to nas zbliżyło.

Na moje dziesiąte urodziny podarowała mi pudełeczko z sercem ułożonym z płatków kwiatów, które sama zebrała. Zaintrygował mnie ten prezent, tak różny od innych. Poszedłem zapytać ją, co oznacza ten podarunek. Spuściła wzrok jak zawsze, ale schwyciła mnie za rękę i poprosiła, żebym usiadł obok niej na ziemi, a potem delikatnie położyła głowę na moim ramieniu. Trwaliśmy tak przez długą chwilę w milczeniu. Czułem jej oddech na mojej szyi, jej obecność uspokajała mnie.

Od tego czasu widywaliśmy się częściej. I za każdym razem spędzaliśmy długie chwile w milczeniu, w tej samej pozycji. Wreszcie pewnego dnia zadałem jej pytanie, które mnie gnębiło:

– Ty też nie umiesz kochać?

Milczała nieprzenikniona, a potem zapytała z wahaniem:

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Na ciebie też rzucono klątwę? Twoje serce też jest zamknięte, tak jak moje? Dlatego masz tak mało przyjaciół?

Wysłuchiwała mojej historii i zasmuciła się głęboko.

– Ze mną to zupełnie co innego! – wyznała. – Moi rówieśnicy wydają mi się zbyt dziecinni, a ich zabawy mnie nie interesują. Ty jesteś inny. Teraz rozumiem dlaczego. Nie martw się, klątwa czarownicy nie jest wszechpotężna: nawet najzimniejsze i najtwardsze serce nie umiałoby pozostać głuche na śpiew miłości czystej.

Od tej chwili Eulysis postanowiła, że będzie mnie kochać najmocniej, całym swoim sercem. Kochać mnie miłością tak gorącą, że jej żar stopi kryształ, który więzi moje uczucia. Kochać mnie aż po śmierć, jeśli

będzie trzeba, byleby tylko obudziło się moje serce.

Czas płynął, a jej ciało i twarz piękniały. I stała się zachwycającą, młodą kobietą. Nadal była tak samo zamknięta, a wielu chłopcom, którzy o nią zabiegali, nie udało się zasłużyć nawet na jedno jej spojrzenie. Kochała tylko mnie, i to z intensywnością, która z biegiem lat tylko się potęgowała. Byłem poruszony tą miłością, ale jej nie odwzajemniałem. Miła mi była jej obecność, a słodkie pieszczoty naszych ciał budziły we mnie pragnienie, by ją posiąść. Jednak czułem, że ten poryw nie miał nic wspólnego z tym, co ona czuła. Moje ciało pragnęło otulić jej ciało, ale serce pozostawało chłodne, a w moim spojrzeniu nie zapalił się żaden płomień. Nie chciałem jej okłamywać i mówić o miłości, której nie było. Postanowiłem, że jej więcej nie zobaczę, póki moje serce nie zabije w jednym rytmie z jej sercem. Powiedziała, że mnie rozumie, choć bardzo ją to zasmuciło, że zawsze będzie na mnie czekać, że zawsze będzie tylko mnie kochać i wie, że pewnego dnia moje serce się rozgrzeje i wyśpiewa radość i udrękę miłości.

# *Mistrz Zhou*

*Nie daj nikomu władzy uszczęśliwiania ani  
unieszczęśliwiania cię.*

W wieku młodzieńczym moja inność była tak widoczna, że często stawała się celem ataków moich towarzyszy. Pewnego dnia zaskoczyłem jednego z nich, kiedy naśladował mnie przed grupą chłopców i dziewcząt. Na zmianę odgrywał role osób wołających o moją miłość i współczucie, i mnie samego, obojętnie przechodzącego w szpalerze ich wyciągniętych ramion. Wszyscy się śmiali, widząc mnie przedrzeźnianego – istotę całkowicie nieprzywiązaną do nikogo. Zraniony do głębi, wściekły rzuciłem się na niego. Szybko nas rozdzielono, a ja zostałem sam, straszliwie nieszczęśliwy. Wtedy postanowiłem pójść do Mistrza Zhou. Był to starzec pełen mądrości, do którego wszyscy przychodzili po radę. A on nieraz pośredniczył u Głębokiej Mocy Świata. Mistrz Zhou mieszkał w drewnianym szałasie na kamienistym szczycie, który górował nad miastem.

Gdy zjawiłem się, Mistrz Zhou medytował w milczeniu. Zawsze dziwiła mnie jedna rzecz: u drzwi jego domu rosły dwa małe karłowate klony, które i w zimie, i w lecie, pokrywała cienka powłoka lodu. Przywoływały mi na myśl moje własne serce, a kiedy zapytałem o to starego mędrca, odpowiedział mi wprost, że drzewa zmroziły się w dniu moich narodzin.

Zakaszlałem, a Mistrz, nie zmieniając pozycji, dał mi znak, żebym usiadł obok niego. Opowiedziałem mu o nieszczęsnej przygodzie z moimi towarzyszami i o głębokim smutku, który spowodowali. Mędrzec

długo trwał w milczeniu, a potem wypowiedział słowa, których nigdy nie zapomnę i które były mi przewodnikiem przez resztę życia:

– Nie dawaj nikomu władzy uszczęśliwiania ani unieszczęśliwiania cię.

– A cóż to znaczy, Mistrzu?

– Przyszedłeś do mnie, ponieważ jesteś nieszczęśliwy, prawda?

– Tak.

– Jesteś nieszczęśliwy, ponieważ twój towarzysz zakpił sobie z ciebie, jeśli dobrze zrozumiałem?

– Istotnie.

– Dałeś mu więc władzę unieszczęśliwiania cię. Jeśli ktoś lży cię albo usiłuje cię upokorzyć, nigdy nie odpowiadaj i idź dalej swoją drogą. To jego zmartwienie, a nie twoje. A teraz powiedz: gdybyś zamiast szyderstw usłyszał jak twoi przyjaciele mówią dobrze o tobie, to byłbyś szczęśliwy?

– Oczywiście.

– Zatem dałbyś im moc uszczęśliwienia cię. Pamiętaj, życie stawia przed nami przeróżne lustra po to, byśmy lepiej poznali samych siebie i się rozwijali. Kpina czy komplement to właśnie lustro stawiane przed tobą. Nieważne, kto jest narzędziem Życia, by ci je pokazać. Gdy przeglądasz się w lustrze i widzisz pryszcz na twarzy, nie będziesz atakował lustra, tylko postarasz się usunąć pryszcz, prawda?

– To oczywiste.

– Tak samo jest ze wszystkim. Nie interesuj się lustrami, które inni stawiają przed tobą, ale użyj ich, żeby przyglądać się sobie i własnym reakcjom. Każdy gest i każde słowo, które cię dotyka, jest po to, żeby ukazać twój stan wewnętrzny, pozwolić ci lepiej poznać siebie i się rozwijać.

– Musisz jeszcze nauczyć się Wielkiej Prawdy Życia: i szczęście, i

nieszczęście są w tobie. Dwie istoty mogą wieść takie samo życie, mieć takie same rysy i budowę fizyczną, tych samych rodziców, te same dobra materialne, te same zalety i te same wady. Jeden będzie szczęśliwy, ponieważ zadowolony jest tym, co ma. Zawsze będzie widział dobre strony swojego życia i będzie umiał korzystać ze wszystkich, nawet drobnych przyjemności. A drugi będzie chciał osiągnąć więcej, będzie czuł i przeżywał przede wszystkim to, co negatywne, i nie będzie zważał na dobre chwile egzystencji. Będzie nieszczęśliwy.

Jeśli żyjesz w pokoju z samym sobą, jeśli jesteś w pokoju z Życiem, to nic ani nikt nie zdoła odebrać ci tej siły. A ci, którzy odkryli tę prawdę, nigdy już nie utracą wewnętrznego pokoju niezależnie od tego, co mówią i myślą o nich inni, i czy spełniają ich oczekiwania.

# *Przepowiednia*

*Świat stworzony jest z elementów subtelnych i niewidocznych, które można dostrzec tylko sercem i intuicją.*

Kiedy skończyłem dwadzieścia lat, mój ojciec zachorował. Choroba rozwijała się wolno, ale była nieuleczalna i przywołała kwestię dziedzictwa tronu. Byłem jedynakiem. Wielki szambelan przyszedł do mnie:

– Panie, musisz się przygotować do roli następcy tronu i głowy królestwa. Będziesz musiał, książę, znaleźć sobie żonę, tego wymaga nasze prawo.

Zasmuciła mnie ta myśl. Nie miałem żadnej ochoty na małżeństwo.

– Jakżebym mógł poślubić szlachetną damę z królestwa, skoro moje serce jest puste i nie zdołam odwzajemnić miłości, którą ona mnie obdaruje?

– Książę, to bez znaczenia, czy będziesz ją kochał, czy nie. Ona ma dać królestwu następcę tronu i wypełniać obowiązki królowej.

– Ale któraż zgodziłaby się na takie poświęcenie? Czy masz kogoś na myśli?

– Dobrze wiesz, panie, o kim myślę.

Przez chwilę milczałem, mierząc szambelana wzrokiem, gdy nagle odpowiedź przeszła mój umysł:

– Eulysis?

Skinął głową, spuszczając oczy.

– Jesteś gotów poświęcić własną córkę, żeby umocnić swoją władzę!

– To nie dla władzy, mój księżę, ale dla dobra królestwa. A jeśli ty jej nie kochasz, panie, to ona kocha ciebie i będzie najbardziej oddaną żoną.

– Oddaną, ale zawsze cierpiącą, że nie jest kochana! Na to nie mogę się zgodzić. To już lepiej poślubię kobietę, która nie będzie mnie kochać i wypełni swoją rolę bez cierpienia.

– Jeżeli nie będzie ciebie kochała, to cię zdradzi, księżę, i doprowadzimy do wielu komplikacji. Wierz mi...

– Dosyć! Zastanowię się nad tym okrutnym obowiązkiem. Jednak póki mój ojciec żyje, nie ma mowy, żebym żenił się w pośpiechu.

Szambelan usunął się w niskich ukłonach, a ja zostałem z pytaniem: co robić? Pomyślałem, że pójde po radę do Mistrza Zhou. Gdy stanąłem przed jego chatą, tym razem podlewał małe, pokryte lodem klony.

– Witam cię, Mistrzu Zhou!

– I ja ciebie witam, księżę.

– Jak to się dzieje, że te drzewka nie odmarzają w taki upał?

– W rzeczy samej, to osobliwe.

– Po co więc zadawać sobie trud i je podlewać, skoro pokrywa je lód? Czy są martwe? Czy jeszcze żywe?

– Tego nikt nie wie...

– To samo pytanie zadaję sobie o moje serce, Mistrzu Zhou. Czy myślisz, że jestem skazany na wieczne niekochanie?

– Tego też nikt nie wie.

– Muszę się ożenić, żeby odziedziczyć tron. Zanim zdecyduję się związać z kobietą, której nie kocham, czy mógłbym poprosić o pewną przysługę?

Mędrzec przeszył mnie wzrokiem.

– Jaką?

– Wiem, że umiesz zadawać pytania Głębokiej Mocy Świata, by wspierać radą mojego ojca, jak panować nad królestwem. Czy mógłbyś to zrobić dla mnie?

– A ty? Co ty wiesz o Głębokiej Mocy Świata?

Mistrz Zhou posiadał sztukę odpowiadania pytaniem na pytanie i poddawał swoich rozmówców próbie, zanim wyświadczył im jakąkolwiek przysługę.

– Wiem to, czego ty mnie nauczylesz, Mistrzu.

– Słucham więc – odpowiedział niewzruszony, dalej niespiesznie podlewając klony.

– Nauczylesz mnie, że świat jest stworzony ze wszystkiego, co można zobaczyć, usłyszeć, posmakować, odczuć lub dotknąć swoimi zmysłami i ciałem. Ale że jest też stworzony z elementów subtelnych i niewidocznych, które można dostrzec tylko sercem i intuicją. I że cały świat widzialny i niewidzialny porusza tajemnicza siła, która w swej sprawiedliwości i dobroci łączy ze sobą wszystkie istoty i wszystkie rzeczy i którą nazywamy Głęboką Mocą Świata.

Mistrz Zhou uśmiechnął się.

– Czego więc chcesz się dowiedzieć?

– Czy istnieje na tym świecie istota, która mogłaby rozgrzać moje serce, tak żeby stopiło kryształ, i którą ja mógłbym pokochać?

Mędrzec zmrużył oczy i lekko westchnął.

– Dobrze, zadam to pytanie. Ale nie oczekuj specjalnie odpowiedzi. Przyjdź do mnie, kiedy księżyc będzie w pełni.

Trzy dni później znowu stanąłem twarzą w twarz z sędziwym mędrcem. Nie zmrużyłem oka od czasu naszego poprzedniego spotkania.

– Mam odpowiedź na twoje pytanie, książę!



Mój umysł był tak zmacony, że bałem się, że nie zdołam usłyszeć głosu mędrca.

– Oto ona: Na szerokim świecie istnieje jedna, jedyna kobieta, która może rozgrzać twoje zlodowaciałe serce. Od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczysz, ono ją rozpozna i kryształ zacznie topnieć. Ale ja nie znam jej imienia i nie wiem, jak ją znaleźć. Wiedz również i to, że zaznasz wielkiego cierpienia, jeśli uda ci się ją spotkać. Większego, niż wszystko, co możesz sobie wyobrazić. To będzie cena, którą trzeba będzie zapłacić za zdjęcie klątwy. Zanim podejmiesz decyzję o poszukiwaniu tej kobiety, zastanów się dobrze!

# *Wielki bal*

*Gdy wkracza miłość, moc jej oddechu unosi naszą duszę.*

Niewiele czasu upłynęło, nim podjąłem decyzję. Nie myślałem o cierpieniu, którego miałem zaznać: chciałem doświadczyć miłości. Powiadomiłem więc wielkiego szambelana, nie wyjawiając mu odpowiedzi Mistrza Zhou, że zgadzam się ożenić i że życzę sobie poznać wszystkie szlachetne damy królestwa. Uradował się moją decyzją i poddał mi pomysł wielkiego balu w pałacu, na którym zgromadzą się wszystkie młode szlachetnie urodzone panny. Umyślni ponieśli zaproszenia w cztery strony królestwa. Ale mnie niepokoiło jedno: Mistrz Zhou powiedział, że rozpoznam tę kobietę od pierwszego wejrzenia, a ja obawiałem się, że się pomylę. Bo jakże miałbym z całkowitą pewnością rozpoznać miłość, kiedy się zjawi? Skąd będę wiedział, że moje serce kocha? Zwierzyłem się jednemu z moich towarzyszy, a on wybuchnął śmiechem.

– Nie masz o co się martwić! Gdy wkracza miłość, moc jej oddechu unosi naszą duszę. Jeśli zakochasz się od pierwszego wejrzenia, poczujesz ciepło rodzące się w twojej piersi, przyspieszony rytm serca, twoja twarz obleje się rumieńcem, nie zdołasz wydobyć z siebie sensownego słowa, a w głowie będziesz miał tylko jedno: jak najszybciej ujrzeć ją znowu.

Nazajutrz ponad sto dziewcząt przybyło na bal w bogatych powozach. Pałac, zazwyczaj tak spokojny, na kilka dni przemienił się w cudowne miejsce zabawy, gdzie wszędzie płynął śmiech, brzmiała muzyka i pękały fajerwerki.

W wieczór wielkiego balu miałem poprosić każdą z tych młodych kobiet do krótkiego tańca. Byłem w wielkim napięciu. Oto nadchodziła szansa, że wreszcie spotkam tę, która otworzy moje serce. Udałem się do wielkiej sali, cały drżący z przejęcia.

Bal trwał aż do świtu. Każda panna, wiedząc, że może zostać królową, ustroiła się najpiękniej jak mogła. W tańcu patrzyłem każdej z nich głęboko w oczy. Jakbym badał ich serca, ale wsłuchiwał się w swoje. Przez tę całą noc widziałem wiele spojrzeń radosnych albo onieśmiałonych i byłem wzruszony pięknem niektórych twarzy, ale moje serce nawet na chwilę nie zostało porwane przez Wielki Oddech Miłości.

# *Księżniczki z czterech stron świata*

*Jakże piękny jest świat w bujności swoich kształtów,  
dźwięków, kolorów, zapachów i istot, które na nim żyją.*

Byłem zmartwiony, ale bynajmniej nie zniechęcony. Całkowicie ufałem Mistrzowi Zhou i wierzyłem w jego zdolność łączenia się z Głębką Mocą Świata. Wiedziałem, że gdzieś w dalekim kraju istnieje młoda kobieta, której przeznaczeniem jest obudzić moje uśpione serce. Postanowiliśmy więc wyprawić posłów do wszystkich królestw, by zaprosili księżniczki i kobiety wysokiego rodu, które pragnęłyby mnie poślubić. Wyruszyli w cztery strony świata. Jedni z wiatrem południowym, inni z północnym; jeszcze inni ze wschodnim; a ostatni z wiatrem zachodnim. Nie minęły dwa księżyce od ich wyjazdu, kiedy pierwsze młode panny zjawily się w pałacu.

Cudowne wspomnienia zachowuję z tego czasu. Do pałacu przybywały dziewczęta urody niezwykłej i tak różnej, że już samo to wprawiało mnie w zachwyt. Jak wiele twarzy i ciał o formach i kolorach tak czarujących mógł stworzyć świat! Nie mówiąc już o ich baśniowych powozach, zwierzętach, których nigdy wcześniej nie widziałem, strażach w mieniących się zbrojach, o tkaninach i strojach, na widok których wszystkie damy dworu poblady z zazdrości.

– Jakże piękny jest świat w bujności swoich kształtów, dźwięków, kolorów, zapachów i istot, które na nim żyją – powtarzałem sobie setki razy przez następne dni, gdy zjeżdżały do pałacu kolejne karety z dalekich krajów.

Naszych gości przyjmowaliśmy z honorami, a kiedy już odpoczęli po

dłuższej podróży, śniadaniem albo kolacją podejmowałem każdą młodą damę. Wiele z nich poruszyło mnie swoją pięknnością, niektóre również inteligencją i talentami. Czarnoskóra kobieta tańczyła dla mnie tak pięknie, że przez chwilę zdawało mi się czuć powiew miłości. Ale to było tylko uniesienie jej wdziękiem. Inna recytowała mi wiersze, które sama tworzyła, i znowu byłem poruszony, ale tym razem był to tylko podziw dla piękna jej umysłu. Kiedy indziej wzruszyła mnie skośnooka księżniczka przybyła z polarnego królestwa, która godzinami muskała moje ciało swym ciepłym i lekkim oddechem. Ale to było w gruncie rzeczy tylko pragnienie cielesne. Ani przez chwilę nie odczułem dotyku miłości.

# *Miłość czysta*

*Kocham cię zbyt mocno, by chcieć ciebie tylko dla siebie,  
gdy jest na świecie inna, która mogłaby wypełnić twoje  
serce miłością.*

Po roku, od kiedy posłowie ruszyli w świat, karoce przestały przybywać. Zdrowie mojego ojca pogarszało się, więc poszedłem do niego. Tylko jemu wyznałem, co powiedział mi Mistrz Zhou. Teraz byłem głęboko zawiedziony i podzieliłem się z nim moim żalem.

– Ojczy, spotkałem najpiękniejsze kobiety świata, najbardziej kochające i najlepiej wykształcone. Każda z nich mogłaby rozżarzyć serce jakiegokolwiek księcia, ale moje nie drgnęło.

– Synu najdroższy! Czuję, jak moje ciało słabnie. Już niedługo pójdę drogą przez Rytuał Przejścia. Dlaczego nie poślubisz którejś z tutejszych panien, które szanujesz? Na dworze jest wiele takich, które potrafiłyby troszczyć się o ciebie i dać ci piękne potomstwo. Rozumiem, że też chciałbyś kochać, ale może Mistrz Zhou się pomylił. Nasze pytania są proste, a odpowiedzi Głębokiej Mocy Świata czasami bardzo zagadkowe. A jeśli Mistrz Zhou źle odczytał jej sens?

Słowa ojca stropiły mnie. Nie wiedziałem, co dalej robić. W pałacowym ogrodzie spotkałem Eulysis. Ona umiała z głębi moich oczu wyczytać smutek serca.

– Co się stało, mój przyjacielu?

– Nic, Eulysis. Zdrowie ojca się pogorszyło...

Ujęła mnie za rękę i poprowadziła w głąb ogrodu.

– W twoim spojrzeniu czytam coś jeszcze... Nie tylko zatroskanie z

powodu ojca. Czy to rozpacz?

Na te słowa łzy popłynęły mi same i padłem jej w ramiona tak jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi.

– Wielki smutek jest we mnie! Spotkałem setki dziewcząt z czterech stron świata i żadna nie zdołała obudzić mojego uśpionego serca.

– Wiem, mój przyjacielu najdroższy. Straciłeś nadzieję?

– Tak, chyba tak. Ale w sekrecie ci powiem, że Mistrz Zhou pytał o mnie Głęboką Moc Świata.

– I co?

– Powiedział, że gdzieś na świecie istnieje kobieta, ta jedna, jedyna, która mogłaby rozgrzać moje serce i stopić ściskający je kryształ.

Eulysis zadrżała. Wiedziała o tym. Zawsze wiedziała. I zawsze wierzyła, że ta kobieta to ona. Ale to, co miałem jej powiedzieć za chwilę, sprawiło, że jej dusza omdlała.

– Mistrz mówił, że moje serce stopi kryształ już w pierwszej chwili, kiedy ją ujrzę.

Dziewczyna zeszywniała, świat usunął jej się spod stóp. A ja mówiłem dalej:

– Ale czy to prawda, zaczynam wątpić. Może powinienem poślubić kobietę, która kocha mnie. Może powinienem... poślubić ciebie?

Eulysis trwała w odrętwieniu. Potem zebrała myśli i rzekła mi coś najbardziej niewiarygodnego, coś najbardziej niezrozumiałego, co kiedykolwiek dane mi było usłyszeć:

– Nie martw się!

– Co... chcesz przez to powiedzieć? Nie kochasz mnie już?

– Wprost przeciwnie, najdroższy przyjacielu. Wprost przeciwnie! Kocham cię zbyt mocno, by chcieć ciebie tylko dla siebie, gdy jest na świecie inna, która mogłaby wypełnić twoje serce miłością.

– Naprawdę w to wierzysz?

- Mój książę, jestem o tym przekonana. Mistrz Zhou nigdy się nie myli.
- Ale... Nie jesteś smutna.
- Jestem nieskończenie smutna, wiedząc, że pewnego dnia pokochasz inną... I jestem nieskończenie szczęśliwa, wiedząc, że wreszcie poznasz smak miłości.



# *Ojcowskie błogostawieństwo*

*Tak jak kwiaty radują serce tych, którzy potrafią na nie patrzeć, tak wszechświat odpowiada na nasze najgłębsze pragnienia, kiedy robimy wszystko, by je zrealizować.*

Eulysis dała mi najpiękniejszy dowód swojej miłości. Miłości takiej, o której mówił mi mój ojciec, miłości, która raduje się przede wszystkim ze szczęścia tej drugiej istoty. Jakże ja bym chciał zaznać takiej miłości! Moja przyjaciółka nie dość, że przywróciła mi wiarę, ale zręcznie doradziła mi sposób postępowania. Skoro żadna szlachcianka nie zdołała poruszyć mojego serca, powinienem szukać również dziewczyny z ludu, gotów zdeptać tradycję, która wymagała w małżeństwie równości stanu. Udałem się więc do ojca, by mu powiedzieć, co będę robił dalej.

– Ależ to niemożliwe, mój synu!

– Wiem, ojcze, że szanujesz tradycję, ale jeśli to jedyny sposób spotkania tej, którą los dla mnie zachował?

– Gdybyś miał pokochać zwykłą chłopkę, pogodziłbym się z tym, bo moje serce cieszyłoby się twoim szczęściem. Ale jak chcesz tego dokonać? Jak wśród dziesiątków tysięcy młodych kobiet w naszym królestwie uda ci się spotkać tę jedną? Nim to nastąpi, ja już dawno będę na Drugim Brzegu.

– Eulysis, w swej ogromnej dobroci, podsunęła mi pomysł. Opuszczę pałac i w stroju zwykłego wędrowca pójdę drogami, pozwalając, by zaprowadziły mnie do tej, która jest mi przeznaczona. Pewnego dnia zobaczę ją i moje serce drgnie. I wtedy wrócę, by ci ją przedstawić i

poślubić. Czyż ożywiony tak głęboką wiarą, nie zdołam jej spotkać? Czyż Mistrz Zhou nie powtarzał nam zawsze: „Tak jak kwiaty radują serca tych, którzy potrafią na nie patrzeć, wszechświat odpowiada na nasze najgłębsze pragnienia, wtedy gdy robimy wszystko, by je zrealizować”?

Mój ojciec milczał długo, a potem poprosił, bym ukląkł, i wyciągnął rękę nad moją głowę.

– Błogosławię cię, synu, i przekazuję ci całą siłę rodzicielską, która jeszcze jest we mnie. Oby ci pomogła w twoim poszukiwaniu miłości i ukochanej istoty. Ruszaj! Niech Głęboka Moc Świata będzie w tobie i prowadzi twe kroki.

# *Wahadło wewnętrzne*

*Żadna droga nie prowadzi do spełnienia naszego poszukiwania, ale wszyscy, którzy wyruszyli na poszukiwania, wybrali jakąś drogę.*

Następnego ranka byłem już gotów wyruszyć. Wtajemniczona Eulysis podjęła się wytłumaczyć moim towarzyszom powód mojego zniknięcia. Znalazłem bardzo prosty strój i parę dobrych butów u syna mojego sługi. Uzbrojony w sakwę, kij i kilka sztuk złota, wyszedłem z pałacu, nie rozpoznany nawet przez strażę.

Potem musiałem dokonać pierwszego trudnego wyboru: w jakim kierunku iść? Cel swoich poszukiwań znałem – spotkać kobietę, która mogłaby rozgrzać moje serce – ale nie miałem pojęcia, która z dróg zaprowadzi do niej. Mistrz Zhou nauczył mnie kiedyś, w jaki sposób radzić sobie z trudnymi wyborami. Pozwalał on zawierzyć intuicji, kiedy rozum nie wiedział, jaką podjąć decyzję. Stary mędrzec tłumaczył, że istnieją w nas dwie instancje zdolne rozjaśnić nasze wybory. Rozum, który opiera się na doświadczeniu i działa przez myślenie, i intuicja, która rozbłyska niczym piorun, kiedy łączymy się z Głęboką Mocą Świata. Są sposoby, by nawiązać więź ze swoją intuicją i pozwolić jej mówić. Ten, którego Mistrz Zhou mnie nauczył, polega na tym, że trzeba stanąć, zamknąć oczy i wyobrazić sobie coś niezwykle przyjemnego, a potem obserwować, w którą stronę przechyla się nasze ciało. Ten kierunek znaczy, że intuicja mówi: „Tak, to jest właściwe lub dobre dla ciebie”, a kierunek przeciwny: „Nie, to nie jest ani właściwie, ani dobre dla ciebie”. W ten sposób mogę zadać pytanie, które mnie nurtuje, a

przechylenie ciała tak, jak wewnętrzne wahadło, odpowie „tak” albo „nie”. Mistrz Zhou uczył też, że ta metoda – jak wszystkie podobne – nie była nieomylna, bo nasze lęki i pragnienia mogą osłabiać siłę głębokiej intuicji.

Na rozstaju dróg zamknąłem oczy i stwierdziłem, że moje ciało przechyliło się do przodu, kiedy myślę o czymś przyjemnym. Spytałem więc: „Czy idąc z wiatrem południowym, spotkam kobietę, która rozgrzeje moje serce?”, a moje ciało przechyliło się do tyłu, co znaczyło: „nie”. Zadałem to samo pytanie o wiatr północny. Moje ciało również przechyliło się do tyłu. Potem zapytałem o kierunek wiatru ze wschodu. I otrzymałem taką samą odpowiedź. Powinienem więc pójść w ostatnim kierunku, z wiatrem zachodu. Jednak dla czystości sumienia zadałem pytanie. I ku mojemu zdumieniu po raz czwarty moje ciało przechyliło się do tyłu! Jakże to możliwe? Jak szukać, pozostając nieruchomym? Jak udać się w drogę, nie wyruszając? Jak wybrać, nie wybierając?

Po chwili namysłu zadałem pytanie inaczej, mniej dosłownie, tak jak uczył Mistrz Zhou: „Czy będzie dla mnie dobrym i właściwym wybranie wiatru z południa?” Tym razem moje ciało, przechyliło się do przodu, co znaczyło „tak”. Poczułem ulgę i zrobiłem kilka kroków na południe, gdy wątpliwość znowu zawładnęła moim umysłem. Zatrzymałem się i zadałem to samo pytanie o wiatr północny. Odpowiedź była również „tak”. Taką samą odpowiedź dało moje ciało pytane o wiatr ze wschodu i z zachodu! Wahadło wewnętrzne, które miało być odbiciem mojej intuicji, mówiło mi, że żadna z dróg nie prowadzi do celu poszukiwań, mówiąc jednocześnie, że wszystkie prowadzą! Niezwykły paradoks...

Wtedy przypomniałem sobie, że pewnego dnia Mistrz Zhou powiedział mi zastanawiające zdanie: „Wiedz, moje dziecko, że żadna droga nie prowadzi do spełnienia naszego poszukiwania” i od razu

dodał z zagadkowym uśmiechem: „Ale wszyscy, którzy wyruszyli na poszukiwania, wybrali jakąś drogę”. Dopiero długo później zrozumiałem znaczenie tych słów. Na razie niewiele posunąłem się w wyborze kierunku mojej drogi. Użyłem więc sposobu jeszcze prostszego: rzuciłem w górę polny kamyk, gotów iść tam, gdzie spadnie.

I tak poszedłem z wiatrem wiejącym ze wschodu.

# *Wędrowiec*

*Można zakochać się w pięknie świata, tak jak zapalać  
miłością do ludzkiej istoty.*

Szedłem cały dzień, najczęściej sam, czasami w towarzystwie jakiegoś handlarza albo podróżnego, którzy opuszczali stolicę królestwa. Moje serce było przepełnione nadzieją. Wieczorem znalazłem skromną gospodę, wymieniłem moją pierwszą monetę na posiłek i trochę jedzenia na następne dni. Usnąłem u stóp wielkiego drzewa, patrząc na rozgwieżdżone niebo. Czułem się wolny i szczęśliwy z dala od życia w pałacu i jego obyczajów, często jakże wymuszonych.

Przez następne dni, jako że nie miałem żadnego wyznaczonego celu podróży, błąkałem się wiedziony przypadkowością spotkań i własnych pragnień, cały czas starając się być jak najbliżej ludzi, by pomnożyć szanse na spotkanie mojej ukochanej.

Za każdym razem, kiedy szedłem przez jakieś miasteczko, zatrzymywałem się przy sklepikach, na placach, przy fontannach, gdzie kobiety przychodziły po wodę. Na wsi pod byle pretekstem zaglądałem pod strzechy każdego domu, patrzyłem w oczy młodych kobiet, prosiłem o trochę wody albo jedzenia, pytałem o drogę, szukałem nieistniejącego kuzyna. Najczęściej byłem przyjmowany życzliwie, ale nie zawsze. Dzieci, widząc moje ubranie, które w ciągu tych tygodni się zniszczyło, nieraz brały mnie za cel szyderstw. Zdarzało się też, że do dzieci dołączali dorośli, zwłaszcza jeśli zbiory były ubogie albo jakaś choroba panowała w okolicy. Nie raz, nie dwa wygnano mnie z wioski, obrzucając kamieniami i zgnikłymi owocami. Niektórzy uważają, że ci,

którzy są inni: wędrowcy, cudzoziemcy, są odpowiedzialni na wszelkie zło, które ich spotyka. Ale wiele razy, i to najczęściej w najbardziej ubogich chatach, byłem przyjmowany ciepło i zapraszany na posiłek i nocleg. Uczyłem się prawdy o sprzecznościach natury ludzkiej.

Pewnego dnia poruszyła mnie prosta scena. Droga biegła przez góry nad wielkim jeziorem. Właśnie dotarłem do wioski składającej się z kilku domów. Przed jedną z chat ujrzałem starca, który krzątał się w swoim ogródku. Pochylony wyrywał chwasty w warzywniku. Dzień dobiegał końca i światło wieczoru było wyjątkowo łagodne. Starzec wyprostował się i zapatrzył na milczące jezioro, jakby rozlane u jego stóp, na którym migotały promienie zachodzącego słońca. Nagle rozpostarł ramiona i zaczął śpiewać. Jego głos silny i poważny, płynął przez jego pozorną kruchość. Byłem poruszony i wzruszony pięknem tego śpiewu. Ale i zdumiony tym, co zrobił stary człowiek. Po cóż nagle przerywać pracę i śpiewać pośrodku pustki dla nikogo? Wtedy pojąłem, że można zakochać się w pięknie świata, tak jak zapalać miłością do ludzkiej istoty. Jakże chciałem poczuć ten żar serca!

# *Starcie*

*W każdym starciu to strach czyni nas bezbronnymi.*

Kiedy pewnego wieczoru zatrzymałem się na nocleg na polanie niedaleko strumyka, usłyszałem rozdzierający krzyk dochodzący z drugiego brzegu. Ruszyłem w tamtą stronę i ujrzałem przerażający spektakl: młodą kobietę przywiązaną do drzewa, okrutnie biczowaną skórzanymi rzemieniami przez dwóch mężczyzn. Bez wahania rzuciłem się między nich, wyrwałem bat i cisnąłem daleko. Po chwili osłupienia zapytali groźnie, kimże jestem, by się wtrącać.

– Jestem księciem, następcą tronu i rozkazuję wam przestać bić tę dziewczynę!

Mężczyźni wymienili zdumione spojrzenia, po czym zanieśli się szyderczym śmiechem.

– Że też z ciebie aż taki szaleniec! Rozśmieszyłeś nas, włóczęgo. A teraz wynoś się stąd i idź swoją drogą, jeśli nie chcesz, żebyśmy i ciebie poczęstowali batem.

– Nieważne, czy mi wierzycie, czy nie. Jakim prawem znęcaliście się nad tą kobietą?

Twarze mężczyzn znowu zrobiły się groźne.

– Nie twoja sprawa, nie będziemy się tłumaczyć takiemu nędznikowi jak ty.

Wyższy mężczyzna sięgnął po swój kij, a drugi wyjął nóż. Kobieta krzyknęła ostatkiem sił:

– Uciekaj, człowieku! Oni cię zabiją!

Moje życie było rzeczywiście w niebezpieczeństwie. Ale nie mogłem



zostawić tej kobiety w ich rękach. Czy jednak miałem odwagę i prawo ryzykować swoje życie dla tej nieznajomej? Wtedy przypomniałem sobie słowa Mistrza Zhou: „W każdym starciu to strach czyni nas bezbronnymi. Dziecko nieznające strachu, będzie silniejsze niż najgroźniejszy wojownik, któremu zdarzy się zwątpić w swoje siły”. Pojąłem, że jest tylko jeden sposób, by zwyciężyć tych znacznie silniejszych i uzbrojonych przeciwników: przezwyciężyć własny strach po to, żeby zachwiać ich pewność, że mają przewagę nade mną. Na chwilę zamknąłem oczy, mocno wbiłem stopy w ziemię i wyciągnąłem pięści. Potem otworzyłem oczy i przeszyłem ich wzrokiem, wydając z siebie wściekły, wojenny krzyk. Już nie czułem żadnego strachu. Byłem pewien, że zwyciężę. Ci dwaj zamiast rzucić się na mnie, nagle jakby stracili grunt pod nogami i zastygli w bezruchu. W tamtej chwili wszystko mogło runąć. Jakiś głos wyrwał się ze mnie, prawie nierozpoznawalny. I usłyszałem samego siebie:

– Przybywam z daleka i takich nędzników jak wy zabiłem po drodze już kilka tuzinów. Jeszcze nie skończyłem mojej długiej podróży, więc znikajcie natychmiast albo was zmiażdżę mocą mojej magii.

Rozpostarłem ramiona i otwarte dłonie skierowałem na każdego z nich. Najdziwniejsze, że w tamtej chwili naprawdę byłem przekonany, że mam moc przemienienia moich przeciwników w jaszczurki albo w kamień. Zapewne właśnie to wyczytali w moim spojrzeniu, bo nagle ten większy wypuścił kij i wziął nogi za pas. Drugi zawahał się, ale po chwili uczynił to samo. Gdy zniknęli, uwolniłem z więzów równie przerażoną kobietę, uspokajając ją cichym głosem:

– Nie bój się, nie mam żadnej magicznej mocy! Chciałem ich po prostu przestraszyć... I udało się, jak widać.

– Uciekajmy, bo oni mogą wrócić z całą bandą.

Jednak była zbyt słaba, by iść sama, i musiałem ją podtrzymywać,

przebijając się przez leśne głębiny. Wreszcie znalazłem dobrą kryjówkę w dziupli olbrzymiego jawora i tam się z nią ukryłem. Trwaliśmy w milczeniu, gdy okładałem jej rany dobrymi ziołami. Przed samą nocą usłyszeliśmy odległe głosy i trzask łamanych gałęzi. Później, kiedy już byłem pewien, że niebezpieczeństwo minęło, poszliśmy dalej, korzystając z pełni księżyca. O świcie wyczerpani dotarliśmy do szałas.

– Ludzie, którzy tu mieszkają, to moi dalecy krewni – szepnęła dziewczyna. – Tu jest bezpiecznie.

Kiedy się wyspałem i posiliłem, poszedłem do dziewczyny, która leżała w jedynej izbie. Umyła się i odzyskała siły. Nie chciałem oderwać wzroku od delikatnych rysów jej twarzy i wtedy po raz pierwszy doznałem dziwnego uczucia.

# Znamię

*Są dwa rodzaje prawa: prawo państwa, niezbędne, ale jakże często niedoskonałe, i uniwersalne prawo sumienia, które nakazuje szanować każdą istotę i dzielić z nią to, czego mamy w nadmiarze.*

A jeśli to Głęboka Moc Świata postawiła na mojej drodze tę dziewczynę... jeśli to ona miała sprawić, bym odkrył miłość? Na tę myśl moje serce zaczęło bić mocniej. Dziewczyna zwróciła się do mnie słodkim głosem:

– Nie wiem, jak ci podziękować, nieznajomy. Ryzykowałeś dla mnie życie. Twoje serce pełne jest dobroci.

– Czy dobroci, nie wiem, ale z pewnością sprawiedliwości. Tak jak każdy, nie mogę znieść widoku maltretowanej kobiety. Cóżes im zrobiła?

Dziewczyna spuściła głowę.

– Ukradłam owoce z ich ogrodu.

– Ale czy to powód, żeby używać aż takiej przemocy?

– Prawo królestwa pozwala każdemu, kto był ofiarą kradzieży, samemu wymierzyć sprawiedliwość.

Czułem zakłopotanie, bo to, co mówiła, było prawdą. Ale nigdy nie oddalałem się od pałacu, więc nie mogłem zobaczyć, jakie bywają skutki tego prawa.

– Dlaczego ukradłaś?

– Byłam głodna.

– Czyżbyś nie miała nikogo, kto mógłby ci pomóc?

– Mam rodziców i moje małe rodzeństwo, ale oni też są głodni. Te

owoce z bogatego ogrodu naszych sąsiadów zerwałam także dla nich.

– Więc wasi sąsiedzi pozwalają wam przymierać głodem?

– Nic im do naszych nieszczęść; dotyczą nas od fatalnego upadku mojego ojca, który teraz nie może pracować.

Odkrycie, że w moim królestwie są rodziny, które umierają z głodu, a inne, które żyją w dostatku i mogą mścić się za kradzież w pełnym majestacie prawa, poruszyło mnie głęboko. Zrozumiałem, że są dwa rodzaje prawa: prawo państwa, niezbędne, ale jakże często niedoskonałe, i uniwersalne prawo sumienia, które nakazuje szanować każdą istotę i dzielić z nią to, czego mamy w nadmiarze. Wtedy przyrzekłem sobie, że gdy wstąpię na tron, uczynię prawo mego królestwa sprawiedliwszym dla potrzebujących. Byłem poruszony, ale nie mógłbym powiedzieć, czy jej słowami, czy nią samą.

– Czy mówiłeś prawdę, że jesteś księciem, następcą tronu?

– Nie, oczywiście, że nie! Chciałem tylko zrobić na nich wrażenie, ale jak widziałaś, to akurat nie podziałało!

Wybuchnęła jasnym śmiechem. Spędziliśmy ze sobą cały dzień. Nasi gospodarze, dowiedziawszy się o nieszczęściach swoich dalekich krewnych, postanowili sprowadzić ich do siebie. Tu, zanim ojciec dziewczyny wydobrzeje i wróci do pracy, mieliby co jeść. Miła mi była obecność tej dziewczyny, ale moje serce nie zostało zwyciężone. Trzeba było dalej ruszać w drogę. Gdy się żegnaliśmy, zadała mi dziwne pytanie:

– Tam, w lesie, przed świtem, kiedy usnąłeś, zauważyłam, że masz śmieszne znamię na plecach, jakby rodzaj blizny. Skąd to się wzięło?

– Już się z tym urodziłem. Moja piastunka mówiła, że zawsze tam było. Sam nie mogę go zobaczyć i często zapominam, że istnieje.

– Czy wiesz, że ma kształt serca?

# *Stara kobieta*

*Dziękuj Życiu: ono jest dobre dla wszystkich. To nasze lęki  
pożerają szczodrość jego strumienia.*

Tygodnie mijały, a ja wciąż nie spotkałem dziewczyny, która poruszyłaby moje serce. Postanowiłem więc zejść ze wschodniej drogi i udać się z wiatrem północy. Jako że nadchodziło lato, był to też sposób, by uchronić się przed żarem upałów. Już dawno wydałem moją ostatnią sztukę złota i odtąd musiałem sam sobie radzić ze zdobywaniem pożywienia. Często zbierałem po drodze dzikie jagody albo grzyby, ale musiałem też zebrać o odrobinę jada. I znowu odruchy ludzi były bardzo różne i nie miały nic wspólnego z ich dostatkiem czy biedą. Odkryłem jednak, że biedni częściej byli szczodrzy, niż ci, którym nic nie brakowało. Bez wątpienia dlatego, że wiedzieli, co znaczy być głodnym, i chętniej dzielili się skromnym posiłkiem z nieznanym.

Pewna staruszka zaprosiła mnie jednego razu na zupę do swojej ubogiej chaty. Kiedy dziękowałem za hojność, odpowiedziała:

– Dziękuj Życiu: ono jest dobre dla wszystkich. To nasze lęki pożerają szczodrość jego strumienia. Dlatego zapełniamy nasze kufry i nasze strychy, zamiast się dzielić. Przecież kiedy jesteśmy szczodrzy wobec Życia, bez wyrachowania i bez strachu, że nam zabraknie, Życie jest szczodre wobec nas. Dziś wieczorem ja ofiarowuję ci skromny posiłek. Jutro ty pomożesz komuś, kto będzie w potrzebie. Kiedy nasze serce kocha, każdy lęk odchodzi, a nam nigdy nie brakuje tego, co najistotniejsze.

Na te słowa poczułem zakłopotanie. Ja, choć miałem serce z kryształu,

nie byłem nieczuły na troski innych i myśl o dzieleniu się uznałem za sprawiedliwą i konieczną. Ale zrozumiałem, że to, co ta stara kobieta nazywała „miłością”, ja nazywałem „sprawiedliwością”. To, co ona robiła wiedziona współczuciem, bo jej serce było gorące, ja robiłem z obowiązku, dlatego że wydawało mi się konieczne, by wszyscy razem żyli w pokoju. Skutek mógł być taki sam, ale źródło szcudrobliwego czynu pochodziło albo z serca, albo z rozumu. Zachwyciałem się, że serce i rozum mogą tak współistnieć, by nam dyktować sprawiedliwe i dobre postępowanie w życiu. Ale było mi też smutno, że nie mam dostępu do tego uczucia miłości, które daje światło i blask, ciepło i radość tym, którzy je w sobie noszą.

– Czego szukasz, mój młody przyjacielu? – spytała staruszka, podchodząc do paleniska, by wrzucić w ogień kolejne polano drewna.

– Idę właśnie na poszukiwanie miłości.

– A kto jej nie szuka!

– Prawdę powiedziawszy, ja nigdy nikogo nie kochałem. Taki już się urodziłem, naznaczony klątwą.

Kobieta popatrzyła w milczeniu i wzięła mnie za rękę:

– Moje biedne dziecko! Gdybym tylko mogła coś dla ciebie zrobić...

– Stary mędrzec powiedział mi, że istnieje gdzieś kobieta, która mogłaby otworzyć mnie na miłość. Spotkać ją to cel mojej podróży. Ale nic o niej nie wiem oprócz tego, że moje serce rozpozna ją od pierwszego wejrzenia.

Kobieta wybuchnęła śmiechem.

– Więc to na pewno nie ja!

Ja też się śmiałem z całego serca.

– Mogłabyś nią być! Mędrzec nie powiedział, ile ma lat. Ale chociaż nie stopiłaś okowy mojego serca, możesz jednak coś mi podarować.

– Ale co?

– Opowiedz mi, proszę, o miłości.

Kobieta zaśmiała się znowu, a ja ciągnąłem dalej:

– Czuję, że masz długie i głębokie doświadczenie.

– Ach, tak! Tylko widzisz, synku, miłość może mieć tyle różnych twarzy!

– Więc opowiedz o twarzach miłości...

# *Twarze miłości*

*Możemy dać tylko to, co sami posiadamy: ten, kto nie kocha samego siebie, nigdy nie będzie umiał kochać.*

– Pierwszą twarzą miłości, którą poznałam, była miłość mojej matki. Patrzyła na mnie w taki sposób, że wiedziałam, że jestem najcenniejszym dzieckiem na świecie. Ta miłość dała mi wiarę w siebie i w życie. Dzięki kochającemu spojrzeniu mojej matki – a potem mojego ojca, który bez wahania poświęciłby swoje życie, żeby ochronić moje – dowiedziałam się, że jestem kochana i nauczyłam się kochać samą siebie. Wiesz, to bardzo ważne, żeby kochać samego siebie. Bo możemy dać tylko to, co sami posiadamy. Ten, kto nie kocha samego siebie, nigdy nie będzie umiał kochać naprawdę: zawsze będzie zebrał o uwagę i wdzięczność innych. Tak rodzą się zazdrość i zachłanność. Bardzo często dlatego, że brakuje nam szacunku i miłości do samych siebie i że w sposób prawie chorobliwy boimy się stracić miłość innych.

Potem doświadczyłam miłości z innymi dziećmi: moimi braćmi i siostrami, moimi towarzyszami zabaw. Ale to nie było już takie jednoznaczne. Ta miłość nie była bezwarunkowa, tak jak miłość moich rodziców, daleko jej było do tego. Czasem byłam wspaniałomyślna, czasem zazdrosna albo rozzłoszczona. W jednej chwili mogłam oddać wszystkie zabawki mojej małej siostrzyczce, a w innej, kiedy to ona przyciągała uwagę mojej matki, pragnęłam w duchu, żeby umarła! Nauczyłam się kochać, ale jeszcze musiałam nauczyć się dzielić miłością moich rodziców. Bo miłość własna, jakkolwiek konieczna, musi jeszcze być kształtowana, by nie wpaść w pułapkę egoizmu, tej miłości



wyłącznie do siebie. I tak odkryłam, że moje serce było podzielone między z jednej strony potrzebę brania, bycia kochaną, uznaną i docenianą, wybraną, ulubioną, a z drugiej strony zdolność dawania, rozgrzewania czyjegoś serca, zapominania o sobie dla drugiego człowieka, aż do poświęcenia mu siebie.

Jako nastolatka odkryłam nową twarz miłości, też bardzo niejednoznaczną: twarz miłosnej namiętności. Przenikały mnie przyływy, które sprawiały, że mogłam dopuścić się każdego szaleństwa, żeby uratować chłopca, którego kochałam. Ale równie dobrze mogłam pragnąć zabić tego samego chłopca, gdybym go zobaczyła w ramionach innej dziewczyny! Miłosna namiętność dziwnie miesza dwie przeciwne miłości: pełną oddania i pełną egoizmu. Gaśnie jednak wraz z pragnieniem fizycznym, które z czasem się rozmywa. Na szczęście zostawiła w moim sercu miejsce dla miłości najczystszej: takiej, która sprawia, że kochamy drugą osobę dla niej samej i nic nie cieszy nas bardziej, niż jej szczęście. Tak przeżyłam z mężczyzną miłosny związek, który trwał ponad trzydzieści lat.

Stara kobieta ze wzruszeniem popatrzyła na mnie, ciągnąc drżącym głosem:

– Byliśmy dla siebie słońcem, jedno dla drugiego. Jego radości były moimi radościami, a moje radości jego radościami. Och, czasami oczywiście nie zgadzaliśmy się, ale żadne z nas nie starało się przekonać drugiego tylko po to, by mieć ostatnie słowo. Razem dążyliśmy do prawdy i szliśmy, trzymając się za ręce, zachowując różnice, które nas wzbogacały, pozwalały rosnąć i widzieć zawsze dalej. Mogę powiedzieć, że byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi, bo przyjaźń jest bezinteresowną formą miłości; znają ją również te pary, które nie są już więźniami złudzeń namiętności. Miłość w przyjaźni wymaga tylko dwóch rzeczy: wspólnoty i wzajemności. Przyjaciele powinni się rozumieć, mieć wiele

wspólnych zamiłowań i zamiarów, przyjemność w widzeniu się nawzajem, ale również powinni dzielić wzajemne silne uczucia, bo jeśli jeden z przyjaciół kocha mniej, to związek będzie kruchy i nie pozwoli im rozkwitnąć w pełni. Mój największy przyjaciel zmarł już ponad dwadzieścia lat temu, ale moje serce na zawsze jest połączone z jego sercem.

– Nie miałaś dzieci?

– Ta radość była mi odmówiona. Ale Życie dało mi tyle innych dzieci! Było tyle istot, które leczyłam, kształciłam, którym pomagałam rosnąć. Ileż razy Życie stawiało na mojej drodze nieznanym takich jak ty, zagubione dzieci, wdowy bez środków do życia. Byłam szczęśliwa, że mogłam je przyjąć, podtrzymać na duchu, a czasem przywrócić im smak Życia. Nie mówię już o tych wszystkich zranionych i porzuconych zwierzętach, które nie wiadomo jak przybywały do mnie i które opatrywałam i przygarniałam. To jeszcze jedna twarz miłości: współczucie, które wprawia nasze serce w drżenie na widok cierpienia wszystkich istot. Bardziej jeszcze niż inne, ta miłość wyzwala nas z naszego egoizmu, naszych wszystkich strachów, ze wszystkich ran, ze wszystkiego, co nas naznaczyło. Wtedy to już nie my kochamy, ale to Głęboka Moc Świata kocha w nas, poprzez nas, a my odkrywamy, że jesteśmy już tylko częścią tego Życia, które ożywia wszystko, co jest. Wierz mi: nie ma większego szczęścia, którego nikt ani nic nie może nam odebrać.

Łzy popłynęły mi po policzkach. Tak mi było smutno, że nie mogłem doznać żadnego z tych uczuć. Stara kobieta podeszła do mnie i otuliła mnie ramionami. Oparłem głowę na jej ramieniu. Zaśpiewała mi kołysankę, a ja spokojnie zasnąłem.

# *Czarodziejski ogród*

*Kiedy serce jest otwarte, śpiewa jednym głosem ze światem.  
Uśmiech dziecka, zapach róży, szelest wiatru w liściach  
drzew: wszystko przemawia do niego językiem miłości.*

Błądziłem jeszcze na próżno przez trzy księżyce i wreszcie poszedłem znowu z wiatrem południa, bo na świecie robiło się coraz zimniej. Rosło we mnie zniechęcenie. Żadna młoda kobieta nie poruszyła mojego serca. Ile jeszcze czasu będę musiał iść? I gdybym miał tylko pewność, że moje poszukiwania znajdą swój cel! Ale tak nie było. Może te drogi prowadziły donikąd, oplatając mnie zmęczeniem i znużeniem? A może moim przeznaczeniem było, żebym został sam z zamkniętym sercem? Po następnych czterdziestu dniach marszu i wielu bezowocnych spotkaniach stanąłem u wrót pustyni. Nie mając bynajmniej ochoty zawracać, napełniłem wodą duży bukłak, wystarczający, jak mi się wydawało, na trzy albo cztery dni potrzebne do jej przejścia. Wszystko szło dobrze przez pierwsze dwa dni, ale trzeciego nadciągnęła straszliwa burza piaskowa. Przywarłem plecami do wydmy, a wiatr wiał całą noc. O świcie straciłem przytomność, niemal całkowicie pogrzebany w piasku. Kiedy powróciła świadomość, pomyślałem, że nadeszła godzina Przejścia. W tym życiu nie poznam miłości, taki miał być mój los. I znów zapadłem w ciemność.

Odzyskałem świadomość w niezwykłym ogrodzie. Ptaki śpiewały, słyszałem szum fontanny. Byłem pewien, że dotarłem na Drugi Brzeg, ale nagle poczułem pragnienie. Skoro tak, to pewnie jestem jeszcze na

tym świecie. Chciałem wstać, ale osunąłem się bez sił na nieskazitelnie białe prześcieradło, na którym leżałem nago. Wtedy dostrzegłem sylwetkę kobiety; zbliżała się do mnie z czarą w ręce.

Podniosła moją głowę i napoiła mnie. Opróżniłem czarę jednym haustem i znowu opadłem na posłanie. Zwróciłem oczy na twarz kobiety, która była niezwykle piękną. Moje serce zaczęło bić ze wszystkich sił. Biło tak, że myślałem, że wszystko rozbije. Patrzyłem w jej błękitne oczy i czułem, że się w nich zatapiam. Jej różowe usta przemówiły:

– Jesteś uratowany, piękny nieznajomy. Odpocznij jeszcze i pij tyle, ile twoje pragnienie zechce.

Wskazała dłonią dzban i czarę obok posłania. Moje serce było poruszone do głębi, moja pierś aż parzyła, moje ręce były wilgotne, nie wiedziałem co powiedzieć: poczułem przyływ miłości. Młoda kobieta skłoniła się i wyszła z ogrodu.

Zapłakałem z radości. Tym razem byłem już pewien, że nareszcie znalazłem moją ukochaną! Całą moją wdzięczność słałem Głębokiej Mocy Świata i po raz pierwszy czułem, jak ogromna miłość przepełnia mnie całego. Łzy płynęły strumieniem, a ja nie przestawałem dziękować Życiu za ten nieoceniony dar, który wreszcie mi zesłało. W końcu wstałem i ruszyłem w głąb ogrodu. Wszystko mnie oczarowało. Kolory roślin, siła drzew, zapach kwiatów, łagodne światło, śpiew wody. Byłem zakochany w pięknie świata. Patrząc na sadzawkę, ujrzałem pszczołę, która wpadła do wody, i moje serce poczuło żal. Pośpieszyłem, by ją uratować, i wielka była moja radość, gdy zobaczyłem, jak odlatuje, osuszywszy skrzydełka. Nareszcie mogłem czuć całą moją istotą. To zdanie, które pewnego dnia powiedziała mi Eulysis: „Kiedy serce jest otwarte, śpiewa jednym głosem ze światem. Uśmiech dziecka, zapach róży, szelest wiatru w liściach drzew: wszystko przemawia do niego

językiem miłości”. Myślałem o tej tajemniczej młodej kobiecie, która otworzyła moje serce. Jakże śpieszno było mi znowu ją zobaczyć, patrzeć na jej twarz, spijać jej słowa, poczuć jej zapach, podziwiać delikatność jej dłoni! A jednocześnie drżałem na myśl, że jej się nie spodobam, że będę niezręczny, że nie będę potrafił wypowiedzieć tego, co czuję. Już ją kochałem miłością szaloną, ale czy ta miłość była odwzajemniona?

Wróciłem tam, gdzie mnie leczyła, i cierpliwie czekałem z drżącym sercem. Chwilami niepokój przyćmiewał radość. Znowu się napiłem i zjadłem kilka owoców. W końcu zmogło mnie zmęczenie i zasnąłem.

# *Świetlista szpada*

*Szczęście mieszka nie gdzie indziej tylko w naszym umyśle i sercu, które smakują dobra Życia i dzielą się nimi.*

Obudziłem się cały przepełniony dziwnym snem: Śniłem, że wstałem z mojego posłania, by pospacerować po czarodziejskim ogrodzie, i wtedy ujrzałem świetlistą szpadę, która tkwiła głęboko wbita w skałę. Chwyciłem za rękojeść i bez wysiłku wyciągnąłem klingę z kamienia. Potem ze szpadą w dłoni wszedłem do sadzawki i położyłem się na wodzie. Ku mojemu zdumieniu unosiłem się na powierzchni. Wtedy powróciła piękna kobieta i poprosiła, żebym dał jej szpadę, co uczyniłem. Ujęła ją i delikatnie dotknęła ostrzem mojego serca. Ogromne światło przeszło moją pierś, przebiło kryształową okowę i dosięgnęło serca, z którego wypłynął czarny dym, a ono samo skąpało się w świetlistym blasku szpady.

Kiedy się obudziłem, słońce znowu podniosło się znad horyzontu. Wypoczęty zerwałem się na nogi, pytając sam siebie, czy nie wyśniłem również spotkania z piękną kobietą w czarodziejskim ogrodzie. Ale nie, rozpoznawałem to miejsce. Patrząc na piękne światło poranka oblewające przyrodę, ze zdziwieniem poczułem, że moje serce nie drgało już tak, jak poprzedniego dnia. Patrzyłem na drzewa, na fontanny, na kwiaty, na ptaki i nic z tego, co oczarowało mnie do łez, już mnie nie wzruszało. Byłem, tak jak przedtem, wrażliwy na harmonię, która unosiła się nad tym spokojnym miejscem, ale bynajmniej nie byłem tym poruszony. Znowu ujrzałem owada walczącego o życie w wodzie fontanny, ale pozostałem obojętny na ten widok. Ta zmiana

przeraziła mnie do głębi i wtedy młoda kobieta, która mnie uratowała, pojawiła się znowu.

– No, mój piękny przyjacielu, dziś wydajesz się weselszy.

Patrzyłem na nią oniemiały. Rozkoszowałem się jej pięknnością, ale moje serce już dla niej nie biło. Ostygło znowu. Zalała mnie fala smutku. Cóż się stało?

Kobieta zauważyła, że byłem załamany.

– Wydajesz się zatroskany.

– Dziękuję, że uratowałaś mi życie. Bez twojej pomocy byłbym na zawsze pogrzebany w piaskach pustyni. Jak dotarłaś do mnie?

Wybuchnęła jasnym śmiechem.

– Mam pewne magiczne sekrety! Sen ostrzegł mnie o niebezpieczeństwie, które ci groziło, i od razu wysłałam zwierzę pustyni, żeby cię uratowało i tu przywiozło.

– To kim ty jesteś?

– Mam wiele imion, ale to nieważne. Tu nazywają mnie po prostu czarodziejką. Lepiej opowiedz mi o sobie. Czego szukasz?

– Kiedy jeszcze byłem w łonie matki, dosięgnęła mnie klątwa i moje serce pokryła warstwa kryształu, który nie pozwala mi kochać. Poszukuję tej, która będzie mogła rozgrzać moje serce tak, by stopiło okowę, która je więzi. Szukam jej od wielu księżyców w czterech stronach świata. Wczoraj po przebudzeniu, gdy cię ujrzałem, poczułem, że ją wreszcie znalazłem. Moje serce aż parzyło z miłości do ciebie, ale też do całego świata. A dziś rano wstałem, tak jak każdego ranka, ze złodowaciałym sercem.

Kobieta znowu wybuchnęła śmiechem.

– Wytlumaczę, co ci się przydarzyło, mój drogi przyjacielu. Okryłam twoje cierpienie, jak tylko się obudziłeś, i dałam ci do wypicia magiczny napój. Dzięki temu mogłeś doświadczyć uniesień miłości.

Znowu podała mi czarę.

– Trzymaj, napij się jeszcze, a odzyskasz to samo uczucie. Jeśli chcesz, mogę dać ci dużo tego napoju: jeśli napijesz się każdego ranka, będziesz kochał wszystkich, którzy będą przy tobie. Jeśli łykniesz więcej, oszalejesz z miłości do każdej osoby, którą ujrysz. A jeśli wypijesz całą czarę tak jak wczoraj, będziesz gotów oddać życie dla najbardziej przypadkowego nieznanego.

Byłem zdruzgotany. Cóż za rozczarowanie! A więc moje serce mogło otworzyć się dzięki narkotykowi, ale gdy tylko przeszło jego działanie, znowu lodowaciało. A mój stan pogorszyła jeszcze niezmierna tęsknota za doznaniem i uczuciami, które przeżyłem pod wpływem napoju. Popatrzyłem na czarę, ale nie chciałem pić. Miłość warta jest więcej niż narkotyk, który przywiązałby mnie do byle kogo. Szczęście i miłość powinny zakorzenić się w moim sercu i nie być uzależnione od napoju, za którym musiałbym bez przerwy gonić. Nie, ja chciałem kochać kogoś albo też cały świat z osobistego powodu, a nie ślepo podporządkowany magicznemu płynowi. Chciałem, tak jak uczył mnie Mistrz Zhou, nie dopuścić, by uzależnić moje szczęście od rzeczy zewnętrznych. Prawdziwe szczęście, powtarzał mi, ma źródło tylko w przyjaźni do siebie samego i w miłości do Życia. Szczęście mieszka nie gdzie indziej tylko w naszym umyśle i sercu, które smakują dobra Życia i dzielą się nimi.

Chociaż przez kilka godzin dane mi było przeżyć doznania miłości, odmawiałem ponownego przeżycia tego złudnego doświadczenia. Podziękowałem czarodziejce za uratowanie mi życia i wstałem, żeby ruszać dalej. Przytrzymała mnie za rękę.

– Jesteś mi miły i pomogę ci w poszukiwaniach. Długo wpatrywałam się w twoje serce i je wyleczyłam, bo było zranione. Wiedz o tym, że zostałeś okłamany. Rzeczywiście twoje serce jest pokryte okową



kryształu, ale żadna czarownica nigdy nie rzuciła klątwy na twoją matkę. A ta okowa zamknęła się po to, by chronić twoje zranione serce. Bo w dniu twoich narodzin zadano mu ranę jeszcze większą niż śmierć twojej matki. Prawda jest zupełnie inna.

Byłem wstrząśnięty.

– Więc jaka jest? – zapytałem drżącym głosem.

– Ty sam musisz ją odkryć.

# *Trzech olbrzymów*

*Trzeba nauczyć się wyzbyć ciągłej potrzeby kontrolowania  
wszystkiego rozumem, żeby przyjąć z otwartymi  
ramionami głos, który dobywa się z głębin naszego ja.*

Natychmiast udałem się w dalszą drogę, porażony tym, co przeżyłem i czego się dowiedziałem. Czy czarodziejka mówiła prawdę? Przecież ona też jest na swój sposób czarownicą! Ale uratowała mi życie i nie próbowała mnie oszukać, mówiąc szczerze o napoju miłości, choć mogła za jego pomocą utrzymać swą władzę nade mną. Jej słowa były jak echo, które błędziło gdzieś we mnie, bo jako dziecko często czułem, że ukrywano przede mną coś, co dotyczyło moich narodzin. Ale jeśli mówiła prawdę, to dlaczego moja matka umarła? I jakież cierpienie mogło zranić moje serce, skoro musiało schronić się za osłoną z twardego kryształu? Z jakiego powodu mój ojciec miałby kłamać? Jaką straszną tajemnicę skrywa gdzieś głęboko w sobie?

Zatopiony w ponurych myślach, doszedłem do mostku wiszącego nad rwącym potokiem. I nagle zeszywniałem. Po drugiej stronie stało trzech olbrzymów, a każdy mierzył pięć albo i sześć metrów wzrostu. Wiedziałem, że takie istoty mieszkają gdzieś na krańcach świata, ale nie sądziłem, że je kiedyś spotkam. Powiadano, że to wielcy gracze, pełni fantazji, którzy mogą – w zależności od humoru – dać dowody wielkiej dobroci albo straszliwego okrucieństwa. Olbrzymy zaśmiały się, rozbawione moim zdumieniem. Jeden przemówił do mnie, a głos miał tak silny, że mostek zadrżał pod moimi stopami.

– Chcesz zagrać z nami, przyjacielu?

Już drugi raz usiłowałem zapanować nad strachem i wyglądać jak najbardziej spokojnie.

– Chętnie, tylko w co?

– Aaa, to bardzo się cieszymy! Gra jest prosta: ty zadajesz nam pytanie, a my możemy ci odpowiedzieć tylko „tak” albo „nie”. A potem my robimy to samo z tobą. Pierwszy, który da złą odpowiedź, przegrywa.

– A o jaką stawkę gramy?

– Jeśli ty przegrasz, będziesz musiał pokonać potok wpław. Jeśli wygrasz, będziesz mógł przejść przez mostek i iść dalej.

Popatrzyłem na spienione wody rzeki i pomyślałem, że nie ma wielkiej nadziei, bym wyszedł z tej próby cało. Ale jeśli odmówię gry, moje szanse przeżycia będą jeszcze mniejsze.

– Zgoda.

– Świetnie! Jakie jest twoje pytanie?

Skoro miałem szczęście rozpocząć, musiałem wygrać pierwszą turę. Jakie pytanie zadać, żeby nie potrafili na nie odpowiedzieć? Zastanawiałem się chwilę i rzuciłem im wyzwanie:

– Czy nocny czepek króla mojego kraju jest niebieski?

Giganci popatrzyli na siebie rozbawieni, a potem zamknęli oczy. Nie upłynęła nawet minuta, a ten środkowy otworzył oczy i rzucił z pewną miną:

– Tak.

Oślupiałem. W jaki sposób te istoty, które nigdy nie postawiły stopy w pałacu mojego ojca, mogły znać odpowiedź? Czy to był tylko łut szczęścia? Olbrzym z prawej odezwał się:

– Teraz nasza kolej! Pozostańmy przy kolorach, to zabawne. Możesz nam powiedzieć, czy zostawiony za tamtą skałą kaftan mojego brata jest żółty?

Oczywiście, nie miałem zielonego pojęcia. Więc zamiast liczyć na

szczęśliwy traf, postanowiłem odwołać się do własnej intuicji według techniki wahadła ciała Mistrza Zhou. Teraz ja zamknąłem oczy i pomyślałem o czymś przyjemnym. Moje ciało przechyliło się do tyłu. Zadałem więc pytanie: „Czy dla mnie będzie dobrze, jeśli odpowiem „tak” na pytanie olbrzymów?” Tym razem moje ciało lekko przechyliło się do przodu. Odpowiedziałem więc:

– Nie.

– Brawo! – wykrzyknęły olbrzymy chórem. – Albo jesteś dobrym graczem, albo miałeś szczęście.

Zrozumiałem, że oni muszą używać podobnego sposobu jak ja i też posługują się intuicją. Zapowiadało się więc, że cała zabawa może trwać godzinami. I rzeczywiście, po dziesięciu pytaniach cały czas był remis. Sam byłem zdumiony, do jakiego stopnia intuicja potrafi korzystać z informacji niedostępnych dla naszego rozumu. Trzeba nauczyć się wyzbyć ciągłej potrzeby kontrolowania wszystkiego rozumem, żeby przyjąć z otwartymi ramionami głos, który dobywa się z głębin naszego ja, albo posłużyć się sposobem, którego teraz używałem.

Olbrzym z lewej powiedział wreszcie:

– Groźny z ciebie przeciwnik! Zawężymy reguły gry. Teraz jeśli zapytam cię o imię naszego ojca, będziesz musiał je odgadnąć. Nie wystarczy już tylko „tak” albo „nie”. I tym razem to my zaczynamy.

Byłem w pułapce. Żadna intuicyjna sztuczka nie pozwoli odgadnąć takiej odpowiedzi. Ten, kto zada pierwsze pytanie, wygra. Ale nie mogłem odmówić. Zresztą olbrzym od razu rzucił:

– Moi bracia i ja urodziliśmy się tego samego dnia i tego samego roku. Zgadnij, ile mamy lat.

Milczałem. Słyszałem, że te olbrzymy mogły żyć po kilka wieków. Byłem coraz bardziej roztrzęsiony, nie wiedząc, co zrobić. Zacząłem modlić się do Głębokiej Mocy Świata, błagając, żeby przyszła mi z

pomocą, kiedy usłyszałem cichutki głosik szepczący mi do ucha:

– Dwieście trzynaście lat.

Wtedy zobaczyłem na moim prawym ramieniu małego skarabeusza, który szeptał mi dalej:

– Nie chcę ci rozkazywać, ale bardzo by mi odpowiadało, żebyś mógł przejść przez ten mostek, bo jestem zbyt zmęczony, żeby fruwać, a ja też chcę się przedostać na drugi brzeg.

Nawet się nie zastanawiając nad tym, co mi się właśnie przydarzyło, podałem odpowiedź olbrzymom. Wszyscy trzej osłupieli.

– Nieznajomy, jesteś największym graczem jakiego spotkaliśmy! Teraz ty zadajesz pytanie.

Rzuciłem prawie bez zastanowienia:

– Jakie jest imię jedynej na świecie kobiety, która jest w stanie rozgrzać moje serce?

Olbrzymy w ciszy patrzyły na siebie przez dobrą chwilę i ten środkowy wyznał wreszcie:

– Nie mamy pojęcia.

– Wygrałeś, możesz przejść – dodał olbrzym z lewej.

Bardzo mi było z tym śpieszno, a skarabeusz mocniej wczepił się w moje ramię. Kiedy już przekroczyłem most i uszedłem jeszcze ze dwadzieścia kroków, trzeci olbrzym wrzasnął potężnym głosem:

– A jaka jest odpowiedź?

Zdrętwiałem. Nie miałem pojęcia, ale jeśli wyznałbym to olbrzymom, mogłyby się rozgniewać. Musiałem powiedzieć cokolwiek. I nagle nie wiadomo skąd, z moich ust wyszło to imię:

– Solena! Jej imię to Solena.

– No to szczęścia w poszukiwaniu, nieznajomy!

Pożegnałem ich uśmiechem i szedłem dalej. Kiedy już oddaliłem się na bezpieczną odległość, położyłem skarabeusza na skraju drogi i

podziękowałem serdecznie. A on mi odpowiedział:

– Trzeba pomagać sobie nawzajem, jeśli nie jest się ani wielkim, ani silnym... Sam wymyśliłeś imię kobiety, prawda?

Przytaknąłem.

– A wiesz, co „Solena” znaczy w naszym języku?

– Nie.

– „Ta, której szuka moje serce”.

# *Zakochany skarabeusz*

*W Życiu spotkania i wydarzenia bardzo często są przewodnikami. Pojawiają się po to, żeby przypomnieć nam prawdy, o których zapomnieliśmy, by nauczyć nas czegoś o nas samych, albo po to, byśmy spojrzeli jeszcze dalej.*

Mój nowy towarzysz podróży intrygował mnie.

– Czy mieszkasz gdzieś w tej okolicy?

– Och, gdybyś wiedział! Przybywam z dalekiej krainy, z drugiego końca świata.

– I czego szukasz, tak wędrując?

– Tego samego co ty i większość mieszkańców tej ziemi: miłości!

Zaciekawiony coraz bardziej, poprosiłem, żeby opowiedział mi swoją historię.

– Z miłą chęcią, ale oddalmy się jeszcze, bo olbrzymy mogą pożałować, że pozwoliły ci przejść. Ale pozostałbym na twoim ramieniu, bo jedną nóżkę mam zranioną.

Ruszyliśmy więc, a ja, idąc szybkim krokiem, jednocześnie dopytywałem się skarabeusza o jego ranę.

– A cóż ci się przydarzyło?

– Nieszczęśliwe spotkanie z jaszczurką. Kiedy uciekałem, oderwała mi tylną lewą nóżkę. Odtąd chodzę, kołysząc się na pięciu nogach, albo fruвам, ale moje skrzydła są teraz bardzo zmęczone, bo od początku podróży za dużo od nich żądałem.

Pałała mnie ciekawość, żeby dowiedzieć się więcej o jego podróży, ale

jeszcze inne pytanie zaprzętało moje myśli:

– Jak mogłeś znać wiek olbrzymów, skoro jesteś, tak jak ja, obcy w tym kraju?

Zaśmiał się.

– Zanim zacząłem wędrówkę, dowiedziałem się wiele o mieszkańcach królestw, które będę przemierzał: nauczyłem się ich języków, ich sposobów życia, poznałem ich charaktery i zwyczaje. Dlatego wiedziałem, że olbrzymy z tej krainy mają tę manię gry, ale również wiedziałem, że można poznać ich wiek po liczbie włosów w ich brodach, ponieważ każdego roku od urodzenia rośnie im jeden włos.

– I udało ci się je policzyć?

– Bez trudu! My, skarabeusze, potrafimy szybko wyciągać informacje z tego, co odbierają nasze zmysły. Jeśli chodzi o ciebie, to czuję, że twoje serce bije dwa razy wolniej, niż innych tobie podobnych istot. Przed chwilą mówiłeś, że jest ono złodowaciałe i że wędrujesz w poszukiwaniu kobiety, która by je rozgrzała?

Opowiedziałem mu całą moją historię.

Szliśmy aż to zmięzchu. Kiedy znaleźliśmy ładną, usłaną mchem polanę, rozłożyliśmy się postojem na noc. Ja jadłem resztkę chleba, a mój towarzysz chrupał kawałek zmurszałego drewna. Chciałem jak najszybciej poznać cel jego poszukiwania.

– Jak dawno wyruszyłeś?

– Było to siedemset siedemdziesiąt cztery lata, siedem księżyców i dziewięć dni temu – odparł między dwoma kęsami kory, nie podnosząc nawet na mnie oczu.

– Żyjesz tak długo? Musisz być bardzo stary!

– Bynajmniej. Możemy żyć dziesięć tysięcy lat. Kiedy opuściłem dom, miałem zaledwie tysiąc czterysta siedemdziesiąt dziewięć lat.



– A więc spędziłeś ponad połowę życia z dala od domu? Dlaczego odszedłeś?

Skarabeusz skończył jeść. Wytarł swoje koronkowe nóżki o mech i ze smutkiem w głosie rozpoczął opowieść.

– Też miłość, tak jak ci powiedziałem, wyгнаła mnie na drogi świata. Moja żona ciężko zachorowała niedługo po ślubie. Zjadła zatruty grzyb i straciła przytomność. Może pozostać tak bez świadomości przez tysiąclecia. Uzdrowiacz powiedział, że istnieje odtrutka zdolna przywrócić jej zdrowie, ale on nie wie, gdzie ją znaleźć, bo musi rosnać gdzieś w dalekim kraju. A ja kocham moją żonę bardziej, niż wszystko na świecie. Bardziej, niż własne życie. Wyruszyłem więc na poszukiwanie tego lekarstwa.

– A co to jest?

– Rodzaj trzciny wodnej, która kwitnie niebieskimi kwiatami; z nich można wycisnąć sok. To jedyne znane antidotum na chorobę mojej ukochanej.

Przebiegł mnie dreszcz od głowy do stóp.

– Ależ taki rodzaj trzciny jest w ogrodzie pałacu, w którym mieszkam!

Skarabeusz popatrzył na mnie zdumiony.

– Jesteś tego pewien?

– Całkowicie! A nasz ogrodnik mówił jeszcze, że to jedyna odmiana.

– Co za szczęście, że Życie postawiło cię na mojej drodze! – wykrzyknął skarabeusz. – Moja długa wędrówka będzie mogła wreszcie się skończyć. Powiedz mi, gdzie jest twój pałac?

Zanim odpowiedziałem, zastanawiałem się przez chwilę. Wiedziałem, że stolica królestwa znajduje się o ponad sto dni marszu od miejsca, w którym byliśmy. Mój towarzysz, wyczerpany i ranny, potrzebowałby ponad stu księżyców na przejście tej drogi i co najmniej tyle samo lat, by powrócić do siebie, wśród tysięcy niebezpieczeństw. Oddał mi ogromną

przysługę, a więc słuszne było, bym teraz ja mu pomógł, prowadząc do pałacu, a potem wysyłając konnego rycerza, by jak najszybciej dowiózł go do domu. Teraz byłem prawie całkowicie pewien, że moje poszukiwania skończyły się klęską, i coraz częściej myślałem o ojcu, którego zdrowie było tak wątłe i którego chciałem zapytać o tajemnicę moich narodzin. Tak, z pewnością nadeszła już dla mnie godzina powrotu. Wskazało mi to Życie przez tego właśnie skarabeusza. Mistrz Zhou często mi to powtarzał: „W Życiu spotkania i wydarzenia bardzo często są przewodnikami. Pojawiają się po to, żeby przypomnieć nam prawdy, o których zapomnieliśmy, by nauczyć nas czegoś o nas samych, albo po to, byśmy spojrzeli jeszcze dalej albo inaczej”. Wziąłem go delikatnie opuszkami palców i spojrzałem głęboko w oczy:

– Zbierzmy siły, przyjacielu, bo jutro pójdziemy z wiatrem zachodnim aż do pałacu króla!

# *Śmierć króla*

*Życie, którego jesteśmy drobną świadomą cząsteczką,  
nigdy nie umiera.*

Jakże byłem wzruszony, kiedy dotarłem do stolicy królestwa! Od mojego wyjazdu minął już prawie rok. Ledwie przekroczyłem pałacowe bramy, stanąłem twarzą w twarz z Eulysis. Rzuciła mi się na szyję i przywarła do mnie z tak ogromną radością, że straciłem oddech. Byłem szczęśliwy, że ją widzę, ale moje serce nie zabiło tak mocno jak jej. Po moim doświadczeniu z czarodziejką wyobrażałem sobie teraz, co ona czuje, i długo pozwalałem jej się obejmować.

– Och, mój kochany i drogi przyjacielu, tak bardzo się bałam, że coś ci się przydarzyło!

– Przydarzyło mi się tyle rzeczy, Eulysis... ale nic złego, jak widzisz.

– Znalazłeś miłość?

– Niestety nie. Szukałem i poniosłem klęskę, choć bez wątpienia moje poszukiwania nie były na próżno, bo wiele się nauczyłem o sobie samym i o innych.

– Przykro mi, przyjacielu. Tyle myślałam o tobie.

Jej twarz przybrała teraz poważny wyraz. Czułem, że ma mi coś bolesnego do powiedzenia.

– Jak się czuje mój ojciec?

– Coraz gorzej. Od czterech dni nie może ani jeść, ani mówić. Lekarze i uzdrowiciele nie mają już żadnej nadziei.

Poszedłem do swojej komnaty, a mojego małego towarzysza podróży powierzyłem opiece sługi. Potem włożyłem czystą tunikę i pospieszyłem

do sypialni, w której leżał mój ojciec. Wszyscy, których mijalem, byli rozdarci między radością, że mnie widzą, a smutkiem z powodu nieuniknionej śmierci króla. Wszedłem do komnaty. Wielki szambelan, który już wiedział o moim powrocie, siedział przy moim biednym ojcu, a dwie damy dworu zwilżały jego sine usta. Szambelan podniósł się.

– Księżę, cieszę się ogromnie z twojego powrotu. Królowi zostały już chyba tylko godziny.

– Dziękuję, szambelanie. A teraz proszę, zostawcie mnie samego z królem.

Wszyscy się usunęli, a ja stałem sam przy łożu mego ojca. Oczy miał zamknięte i oddychał z trudem. Wziąłem go za rękę i gładziłem po czole, cały czas mówiąc do niego. Poczułem, że zareagował na dotyk i dźwięk mojego głosu. Opowiedziałem mu o mojej podróży. Wydawało mi się, że z jego twarzy spłynęło napięcie. Wreszcie doszedłem do spotkania z czarodziejką i powtórzyłem jej słowa.

– Ojcze, czy prawdą jest, że mi skłamałeś? Jeśli to nie czarownica zabiła moją matkę i zamknęła moje serce, to co się stało? Ojcze, błagam cię, powiedz mi prawdę, zanim opuścisz ten świat.

Ujrzałem łzę spływającą po jego policzku.

– Ojcze, powiedz mi prawdę! Wyzwól oba serca! I twoje, i moje.

Jego dłoń ścisnęła moją. Zebrał ostatnie siły, żeby lekko się podnieść, uniósł powieki i rozluźnił zaciśnięte, sine wargi. Przysunąłem twarz do jego twarzy, żeby słyszeć, co mówi.

– Synu... tak bardzo cię kocham... przebac mi, przebac mi...

– Przebaczam ci, ojcze.

Czekałem. Czekałem na słowa, które by nas wyzwoliły. Ale już żaden dźwięk nie wydobył się z jego ust. Przez chwilę trwał zeszywniały, oczy i usta miał otwarte, a potem jego głowa opadła. Umarł.

Jego zgon nie pogrążył mnie w smutku. Nie tylko dlatego, że

kryształowa okowa serca nie pozwalała na to, ale także dlatego, że po śmierci ciała duch dalej idzie w swojej wędrówce bez początku i końca i że Życie, którego jesteśmy drobną świadomą cząsteczką, nigdy nie umiera. Ale przede wszystkim byłem przygnębiony tym, że nie poznałem prawdy o moich narodzinach.

# *Błękitna trzcina*

*Czyż jest na tym świecie coś cenniejszego niż przyjaźń?  
Taka, która pragnie szczęścia przyjaciela i cieszy się jego  
obecnością?*

– Jakże jestem zasmucony z powodu twojego ojca – powiedział skarabeusz, kiedy wróciłem do swojej komnaty w kilka godzin po jego śmierci.

– Dziękuję za współczucie, mój przyjacielu. Chociaż jestem szczęśliwy, że mogłem go jeszcze zobaczyć, zanim wyruszył na Drugi Brzeg.

– Wyjawił ci tajemnicę twoich narodzin?

– Nie, niestety nie. Przybyłem kilka dni za późno. Ostatnie siły opuściły go, kiedy zaczął mówić.

– A może ktoś jeszcze zna prawdę?

– To możliwe. Muszę spytać szambelana i Mistrza Zhou: mam prawo znać każdą tajemnicę. Heroldowie wyruszyli ogłosić śmierć króla. Szlachetnie urodzeni przybędą z czterech stron królestwa, by uczestniczyć w Rytuale Przejścia, które zacznie się za pięć dni. Trzy dni później będę koronowany. Ale według naszego prawa królową muszę wybrać już teraz. Po to, byśmy się połączyli podczas mojej koronacji. To wszystko ciąży mi niezmiernie...

– Cóż za osobliwy los urodzić się, żeby zostać królem... Wcale ci nie zazdroszczę. Ale z całą pewnością będziesz mógł się przydać twojemu ludowi i poprawić prawa tego królestwa – które według mojej wiedzy – nie należą do najdoskonalszych.

– Wiem to i ta podróż otworzyła mi oczy na wiele rzeczy. Ale

najtrudniej będzie przekonać siebie, żeby na całe życie połączyć się z kobietą, której nie kocham. Wiem przecież, że gdzieś na tym świecie istnieje istota, zdolna wyzwolić i oddać mi moje serce. Ale przedtem mamy bardzo ważną sprawę do załatwienia. Wskakuj na moje ramię!

Poszliśmy do ogrodu w sercu pałacu. Tam znalazłem sadzawkę, gdzie rosły trzciny o błękitnych kwiatach. Delikatnie zerwałem jeden taki kwiat. Skarabeusz tak był wzruszony, że nie mógł wydobyć z siebie głosu.

– Proszę bardzo! Zanieśmy kwiat do pałacowego alchemika, który od razu wycisnie z niego sok. Jutro, mój kochany przyjacielu, wyruszysz z najlepszym jeźdźcem królestwa, by zanieść lekarstwo twojej ukochanej.

– Książę, nie wiem, jak ci dziękować i jak oddać hołd Życiu za ten nieoceniony dar! Trudno mi uwierzyć, że po prawie siedmiuset siedemdziesięciu pięciu latach poszukiwań wkrótce powrócę do domu z odtrutką. Że wkrótce ujrzę oczy mojej ukochanej żony. Że usłyszę dźwięk jej głosu.

Wdzięczny skarabeusz ciągnął dalej:

– Czyż jest na tym świecie coś cenniejszego niż przyjaźń? Taka, która pragnie szczęścia przyjaciela i cieszy się jego obecnością?... Jednakowoż prosiłbym cię o jeszcze jedną łaskę.

– Wszystko, czego zapragniesz!

– To już kwestia tylko kilku dni, a bardzo chciałbym uczestniczyć w twojej koronacji. Jeśli się zgodzisz, wyruszę nazajutrz po uroczystości, dzięki czemu będę przy tobie przez te ważne i trudne chwile.

– Będę szczęśliwy, że jeszcze trochę będę miał ciebie przy sobie. Nigdy nie myślałem, że pewnego dnia moim najlepszym przyjacielem stanie się skarabeusz...

# *Gdzie skrywa się prawda?*

*Prawda wyzwala nasze serce, nawet jeśli czasem parzy jak płomień.*

Następnego ranka zebrała się wielka rada królestwa, by przygotować ceremonię. Gdy dobiegła końca, wziąłem szambelana na bok.

– Na łożu śmierci mój ojciec wyznał, że okłamał mnie w sprawie śmierci mojej matki i mojego zlodowaciałego serca. Prosił o przebaczenie, ale jego dusza opuściła go, zanim wyjawiał mi, co naprawdę się wydarzyło.

Wielki szambelan zbladł.

– Co ty mówisz, księżę?

– Powiedz mi to, co wiesz! Zostałeś mianowany szambelanem królestwa tuż po moich narodzinach i nie wierzę, że nie znasz prawdy.

– Panie, mogę zapewnić, że wszystko zdarzyło się tak, jak ci twój zmarły ojciec opowiedział. Myślę, że w chwili śmierci tracił już świadomość i że nie powinieneś przywiązywać takiej wagi do jego słów.

– Jestem pewien, że wiedział, co mówi. Wiedz również, że pewna czarodziejka ujawniła mi to kłamstwo w mojej podróży na krańce królestwa. Powiedz mi prawdę, rozkazuję! Wiesz równie dobrze jak ja, że życie oparte na kłamstwie albo na złudzeniu nigdy nie jest pełnym życiem. Prawda wyzwala nasze serca, nawet jeśli czasami parzy jak płomień.

Zamiast odpowiedzi szambelan poprosił, żebym poszedł za nim do sekretnej sali rejestrów, do której tylko król miał dostęp. Rozkazał przynieść rejestr z roku mojego urodzenia, w którym były opisane



wszystkie wydarzenia w królestwie. Potem pokazał mi, że to, o czym opowiadał mój ojciec, było tam zapisane. Proces czarownicy, klątwa, śmierć mojej matki i stracenie czarownicy. Byłem wstrząśnięty. W głębi duszy nie wierzyłem w prawdziwość tego, co czytałem, ale niemożliwością było znaleźć na to jakikolwiek dowód.

Musiałem poczekać do koronacji, żeby tę historię wydobyć na światło dzienne. Na razie miałem inne zmartwienie, o którym szambelan nie omieszkiał mi przypomnieć: znaleźć żonę. Widziałem tylko jedną możliwość: jego córka, Eulysis. Miała wszystkie zalety, by pełnić tę funkcję, i kochała mnie bardziej, niż jakakolwiek inna kobieta. To byłby najrozsądniejszy wybór. Tego samego wieczoru wyznaczyłem jej spotkanie i otwarcie powiedziałem jej o moich planach. Po raz kolejny zaskoczyła mnie swoją odpowiedzią.

– Mój słodki książę, nawet jeśli nie dajesz tego poznać po sobie, wiem, że chcesz to zrobić tylko dlatego, że nie znalazłeś kobiety, która mogłaby rozgrzać twoje serce. Pozostało jeszcze siedem dni do koronacji. Zgodzę się poślubić ciebie dopiero w przeddzień tej ceremonii, wtedy gdy imię przyszłej królowej będzie musiało być publicznie ogłoszone, ale przyrzekam ci, że jeśli później spotkasz kobietę twojego życia, usunę się z pałacu, byś mógł razem z nią panować.

– Moja droga Eulysis, jeszcze raz wzruszyłaś mnie twoją miłością, jakże czystą. Ale sama dobrze wiesz, że nasze prawo jest bezwzględne: król nie może panować bez królowej i nigdy nie może ponownie się ożenić, chyba że ta pierwsza umrze.

– Dobrze więc, zadam sobie śmierć, jeśli będzie trzeba. Jakże mogłabym żyć przy tobie, wiedząc, że mógłbyś być szczęśliwy z inną kobietą?

Długo trzymałem Eulysis w ramionach i przeklinałem los, który uczynił mnie niezdolnym do kochania, bo oto znalazłem najmiłszą i

najbardziej kochającą kobietę świata.

Wieczorem wróciłem do sypialni udręczony tym dniem. Mój przyjaciel skarabeusz był za to tak radosny, że jego szczęście niemal pozwoliło mi zapomnieć o moich troskach.

– Jakaż bije z ciebie radość, że wkrótce połączysz się ze swoją ukochaną!

– Oczywiście... ale to, co mnie dziś uszczęśliwia, dotyczy ciebie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Po południu trochę burczało mi w brzuchu i zszedłem do pałacowych kuchni, by tam spróbować znaleźć troszkę jedzenia. Kiedy szukałem czegoś do przegryzienia, usłyszałem kucharkę wołającą podkuchenną o olśniewającej urodzie, dziewczynę pewnie w twoim wieku. Na dźwięk jej imienia aż skoczyłem.

– A co takiego szczególnego w nim było?

– Nigdy go nie słyszałem w tym królestwie... Tylko raz, z twoich ust!

– To znaczy?

– Pamiętasz imię, które wymyśliłeś, by odpowiedzieć olbrzymowi, gdy cię spytał, jak nazywa się kobieta poszukiwana przez twoje serce?

– Solena.

– Wyobraź więc sobie, że to imię tej dziewczyny, która od ponad roku pracuje w kuchni twojego własnego pałacu...

# *Solena*

*Istota, w której sercu nagle zapłonie miłość, wygląda, jakby się zagubiła i zapomniała o sobie, choć właśnie wtedy jest sobą bardziej niż kiedykolwiek.*

Następnego ranka spiesznie zbiegłem po wielkich schodach, które prowadziły do pałacowych kuchni. Tam stanąłem najpierw w kącie, by popatrzeć na poranną krzątanicę. Rozpoznawałem niektóre kucharki, które były tu od mojego dzieciństwa. Twarze innych młodszych kobiet były mi nieznajome, ale żadna nie odpowiadała opisowi skarabeusza. Może dziś nie pracuje? I wtedy usłyszałem krzyk pośrodku sali:

– Solena, przynieś wiadro brązowej mąki!

– Już niosę – opowiedział głos za mną.

Odwróciłem się i zobaczyłem przemykającą do spiżarni postać. Poszedłem za nią i wkroczyłem do ciemnej izby w chwili, gdy podnosiła napełnione wiadro.

– Och, przepraszam! – rzuciła zaskoczona moją obecnością.

Popatrzyłem prosto w jej oczy i czas się zatrzymał. Jej twarz mnie oczarowała. Każdy rys był mi znajomy, nawet uśmiech, zakłopotany, ale wystarczająco przyjazny, bym ja z kolei nie czuł się niezręcznie. Nie mogłem oderwać od niej oczu, a wszelkie myśli uciekły. Doznanie miłości płynęło przeze mnie, upajając i uspokajając zarazem: istota, w której sercu nagle zapłonie miłość, wygląda, jakby się zagubiła i zapomniała o sobie, choć właśnie wtedy jest sobą bardziej niż kiedykolwiek, budząc uśpioną w niej radość. Na moje serce spłynął spokój, jakiego nigdy wcześniej nie poznałem. Wszystko było oczywiste.

Byłem szczęśliwy całym sobą. Ona stała cicha i spokojna, ale w jej ogromnych oczach zobaczyłem również gwałtowne emocje. Łzy popłynęły mi po twarzy. Solena przestraszyła się.

– Panie, czy mogę jakoś pomóc? Czego szukasz?

– Ciebie! Tylko ciebie szukam. Od tak dawna.

# Sen

*Kiedy twoje serce jest niespokojne, nie wyobrażaj sobie tego, co najgorsze, bo siłą swoich myśli sprowokujesz nieszczęście. Przeciwnie, upewnij sam siebie, że wszystko idzie jak najlepiej, a przeciagniesz los na swoją stronę.*

Nie chciałem przedłużać tego pierwszego spotkania, bo bałem się, że przestraszę Solenę. Moje serce było pełne, lekkie i radosne. Pospiesznie opuściłem kuchnię bez słowa wyjaśnienia. Wróciłem do siebie i wszystko opowiedziałem skarabeuszowi.

– Więc ty też nareszcie zakończyłeś swoje poszukiwania, mój przyjacielu drogi! Nasze spotkanie hojnie nas obu obdarowało.

– Tak, sami być może nigdy byśmy tego nie osiągnęli.

– Nawet jeśli twoje serce jest w zamęcie, to wydaje się bardziej spokojne niż oszalałe, co jest znakiem miłości dojrzałej i głębokiej, a nie pospolitego zakochania się od pierwszego wejrzenia, jakie zwykliśmy sobie wyobrażać.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Doświadczyłeś miłosnej namiętności wobec czarodziejki, po tym jak wypiliśmy jej napój. Czy to samo czujesz wobec tej młodej kobiety?

– Nie, to coś zupełnie innego, rzeczywiście. Pod wpływem narkotyku płonąłem z pożądania, ale bliskość czarodziejki wprawiała mnie w zakłopotanie. Z Soleną jest zupełnie inaczej: jej obecność koi mnie i karmi moje serce radością słodką i głęboką.

– A więc, cudowny szczęściarzu, sięgnąłeś od razu drugiego piętra miłosnego związku: uczucia, które łączy dwie istoty w głębokiej

wspólnocie, gdzie nie ma już ani lęków, ani wątpliwości, w przeciwieństwie do pierwszego stadium, kiedy wszystkie zmysły są pobudzone i napięte. To ciekawe...

– To nie ma dla mnie żadnego znaczenia! Moje serce rozgrzało się już w pierwszej chwili, kiedy ją zobaczyłem, tak jak Mistrz Zhou przepowiedział. Nie wiem, jak dziękować Życiu, że pozwoliło na ten cud.

– Teraz będziesz musiał to wszystko wytłumaczyć Solenie. I mieć nadzieję, że twoje uczucie będzie odwzajemnione.

– To dziwne, ale co do tego nie mam żadnej wątpliwości. Ona, patrząc na mnie, też była niezwykle poruszona, choć oczywiście nie wiedziała dlaczego.

Za radą mojego przyjaciela przeczekałem noc, by upewnić się, że moja miłość do Soleny nie odpłynie tak szybko, jak się pojawiła. Wśród kłębiących się myśli nie znajdowałem snu. Przypomniałem sobie o tym osobliwym doświadczeniu, które przeżyłem prawie rok temu po opuszczeniu pałacu. Moja intuicja połączona z Głębką Mocą Świata powiedziała mi wtedy, że żadna droga nie doprowadzi do celu, którego szukałem... To było prawdą, bo kobieta, która mogła uleczyć moje serce, żyła tu, w tym pałacu, a ja o tym nie wiedziałem! Ale intuicja wskazała mi również, że dobrze będzie przemierzyć te wszystkie drogi. To było słuszne, bo nauczyłem się tylu cennych rzeczy i miałem tyle niezwykłych spotkań, że powróciłem na zawsze zmieniony. W końcu przemogło mnie znużenie i usnąłem, ale miałem dziwny sen. Jeden z dwóch zamrożonych klonów w ogrodzie Mistrza Zhou usechł całkowicie. I natychmiast zamienił się w złoty pył, który pokrył korę drugiego klonu. To drugie drzewko niemal w jednej chwili odmroziło się i zaczęło rosnać i wypuszczać cudowną koronę z liści czerwonych i złotych.

Po krótkiej nocy obudziłem się z sercem pewnym i ufnym. Wysłałem sługę do kuchni po Solenę. By jej nie przestraszyć, chciałem ją poznać, zanim wszystko opowiem. Sługa wrócił strapiony.

– Książę, ta młoda kobieta nie przyszła dziś do pracy. Kucharki mówią, że wczoraj była bardzo poruszona.

– Czy wiesz, gdzie ona mieszka?

– W skromnym wynajętym mieszkaniu, niedaleko pałacu.

– Ruszaj natychmiast z Jahawą, najstarszą kucharką, weź dwóch ludzi i sprowadź ją do pałacu. Tylko zrób to tak, by się nie przestraszyła.

Martwiłem się, a moje serce zatraciło spokój. Nie minęło pół godziny, które wydawało mi się wiecznością, kiedy sługa powrócił. Podbiegłem do niego z bijącym sercem.

– No i co?

– Opuściła swój pokój bardzo wczesnie rano, zabierając te trochę rzeczy, które posiadała. Nikt nie wie, w jakim kierunku odeszła ani dokąd.

Od kucharek dowiedziałem się, że straciła matkę ponad rok temu i nie ma żadnej innej rodziny, dlatego też przybyła do pałacu w poszukiwaniu pracy. Było możliwe, że będzie próbowała wrócić do swojej dawnej wioski na drugim krańcu królestwa, tam gdzie pewnie zna ludzi. Postanowiłem więc ruszyć z wiatrem wschodu z poczem rycerzy. Innych jeźdźców wysłałem z wiatrem południa, zachodu i północy. Jadąc konno, poczułem, że moje serce bije o wiele mocniej i o wiele szybciej niż przedtem. Myśl, że nigdy jej już nie zobaczę, napełniła mnie takim smutkiem, że wręcz robiło mi się słabo. Wtedy przypomniałem sobie zdanie Mistrza Zhou: „Kiedy twoje serce jest niespokojne, nie wyobrażaj sobie tego, co najgorsze, bo siłą swoich myśli sprowokujesz nieszczęście. Przeciwnie, upewnij sam siebie, że wszystko idzie jak najlepiej, a przeciągniesz los na swoją stronę”.

Solena miała nie więcej niż pół godziny przewagi nad nami i powinniśmy byli dogonić ją w niecałą godzinę. Nie spotkawszy jej na drodze, po dwóch godzinach galopu, zawróciliśmy i zaczęliśmy rozpytywać podróżnych i handlarzy. Tak dowiedzieliśmy się od właściciela oberży, że widział młodą kobietę z dużym tobołkiem kilka godzin wcześniej. Pytała o drogę prowadzącą do małej osady odległej o dziesięć mil. Moje serce odnalazło nadzieję i ruszyliśmy z kopyta do tej wioski. Tam powiedziano nam, że niedawno jakaś młoda kobieta przybyła do najdalszego domu, który należy do krewnych jakiejś służącej z pałacu. Rozkazałem swoim towarzyszom, żeby na mnie poczekali, a sam ostrożnie wślizgnąłem się do obejścia. Przez małe uchylone okno mogłem zajrzeć do jedynej izby na dole. Mój wzrok padł na Solenę, która jadła zupę z parą starych ludzi przy stole pośrodku izby. Kiedy ją ujrzałem, ulga rozlała się w moim sercu. Nie mogłem powstrzymać oddechu tak głośnego, że starzec podniósł ku mnie głowę.

– Hej! Jest tam kto?

Postanowiłem się ujawnić i zapukałem do drzwi. Starzec wstał od stołu i otworzył mi. Powiedziałem mu cicho, że przybywam od księcia, i poprosiłem, żeby powiedział Solenie, by wyszła do mnie na zewnątrz. Kilka chwil potem młoda kobieta stanęła na progu, wyraźnie przestraszona.

– Panie, to ty!

– Nie bój się, błagam! Nie chcę ci zrobić nic złego. Wprost przeciwnie.

Solena patrzyła na mnie tak jak poprzedniego dnia, niezdolna wydobyć z siebie słowa. Ja też byłem tak wzruszony, że mógłbym trwać godzinami w tej wymianie spojrzeń, ale wiedziałem, że ona potrzebuje jak najszybciej wyjaśnień.

– Dlaczego uciekłaś z pałacu?

– Kim jesteś?



– Księciem tego królestwa.

Cofnęła się o krok w zdumieniu i pomieszaniu. Przytrzymałem ją za rękę, a dotyk jej skóry spowodował, że zadrżałem. Szybko cofnęła dłoń.

– Soleno, jeszcze raz proszę, nie lękaj się.

– Czego chcesz ode mnie... panie? Ja jestem tylko prostą służącą...

– Dlaczego uciekłaś z pałacu?

Solena spuściła głowę. Widziałem, jak jej twarz pokrywa się rumieńcem. Po chwili zaczęła mówić drżącym głosem:

– Byłam tak głęboko poruszona wczorajszym spotkaniem z tobą. Nie wiedziałam, kim jesteś, panie. Ale bałam się ujrzeć cię znowu.

– Dlaczego? Jakimż zagrożeniem mógłbym być dla ciebie?

Podniosła oczy.

– Nie potrafię powiedzieć. Moje serce dało się porwać takiemu uniesieniu, kiedy ciebie ujrzałam... I jeszcze...

– Mów dalej, proszę cię!

– Miałam wrażenie panie, że znam ciebie od zawsze, a przecież to niemożliwe.

– Soleno, ja czułem to samo. I dlatego rano chciałem zobaczyć cię znowu, a potem, kiedy zniknęłaś, wysłałem moich jeźdźców w cztery strony królestwa.

– Ależ to szaleństwo! Ja jestem tylko...

– To nie ważne, czy jesteś bogata, czy biedna, wykształcona czy nieuczona, ze Wschodu czy z Zachodu, nieważny też twój wiek ani kolor skóry. Odkąd się ujrzeliśmy, twoje serce przemówiło do mojego tym samym językiem. Muszę opowiedzieć ci moją historię, żebyś zrozumiała, dlaczego jesteś dla mnie tak ważna. I bardzo bym chciał, żebyś ty opowiedziała mi swoją... Wróc do pałacu, będziesz moim gościem, a jeśli nie będziesz czuła się bezpieczna, odjedziesz, kiedy tylko zechcesz. Zgodzisz się?

Młoda kobieta znowu spuściła głowę.

– Błagam cię! Soleno, błagam cię...

Powoli uniosła twarz, a jej oczy były zamglone sprzecznymi uczuciami. Gdyby odmówiła, moje serce z pewnością przestałoby bić.

– Pójdę z tobą, książę.

# Wieczera

*Trzeba umieć wyczekać odpowiedniej chwili, by powiedzieć takie prawdy, które mogą wstrząsnąć drugim człowiekiem.*

Po powrocie do pałacu zaprowadziłem Solenę do komnaty dla najświetniejszych gości. By mogła się wykąpać i przebrać, powierzyłem ją opiece damy dworu. Potem zaprosiłem ją na wieczerę we dwoje w ogrodzie i wróciłem do sali tronowej, by zająć się ceremoniami, które mnie czekały. Cały byłem pochłonięty spotkaniem z Soleną, ale musiałem skupić się na sprawach królestwa. Zaledwie wszedłem do sali, pojawił się przy mnie szambelan, jak zwykle gotów udzielić mi rad.

– No nareszcie, książę! Jutro zaczyna się Rytuał Przejścia, szukaliśmy cię wszędzie, żeby przedstawić ci jego protokół! Podobno byłeś bardzo zajęty pościgiem za jakąś służącą poza miastem? Panie, to do ciebie niepodobne...

– Wybacz, to sprawa osobista i już zamknięta, szambelanie.

Jeden z doradców odezwał się z ironią w głosie:

– Ale mamy nadzieję, że przynajmniej było warto!

Sucho przerwałem kpinę:

– Panowie, to nie to, o czym myślicie. Mówmy raczej o ceremonii.

Pod koniec rady szambelan wziął mnie na stronę:

– Kimże jest ta kobieta, której poszukiwałeś?

– To podkuchenna i dobrze o tym wiesz.

– Książę, czy pozwolisz, że spytam, dlaczego jej nieobecność w pałacu dzisiejszego ranka tak bardzo cię zajęła?

Wahałem się, czy powiedzieć mu prawdę. Musiałem być absolutnie pewny, że w końcu spotkałem kobietę, którą chcę poślubić. Tym bardziej że była prostą kobietą z ludu. Rozsądniej więc było najpierw spotkać się z Soleną, poczekać do końca ceremonii Przejścia, a potem powiedzieć prawdę. Uśmiechnąłem się więc porozumiewawczo.

– Moje serce jeszcze nie drgnęło, ale ciało już tak! Bardzo przypadła mi do gustu ta dziewczyna, choć jest trochę dzika! Umieściłem ją w skrzydle pałacu, żeby trochę się oswoiła.

Teraz szambelan się uśmiechnął. Jednak z jego spojrzenia wyczytałem, że nie uwierzył w ani jedno moje słowo.

– Wydajesz się odmieniony, książę. Bardzo odmieniony. Twoja podróż zmieniła cię bardziej, niż myślałem. Pozwolę sobie jednak przypomnieć, że masz znaleźć królową.

Oczekiwałem wieczerzy z rosnącym podnieceniem. Byłem jednocześnie przepełniony szczęściem i głębokim niepokojem. Rozkazałem dwóm strażnikom dyskretnie pilnować wejścia do komnaty Soleny, na wypadek gdyby znowu próbowała uciec, ale również po to, żeby nikt nie wszedł i nie pytał jej o nic. Przede wszystkim bałem się, że szambelan będzie się starał czegoś od niej dowiedzieć.

Spytałem o radę mojego przyjaciela skarabeusza:

– Czy powinienem opowiedzieć Solenie wszystko o sobie, ryzykując, że ją przestraszę?

– Trzeba umieć wyczekać odpowiedniej chwili, by powiedzieć takie prawdy, które mogą wstrząsnąć drugim człowiekiem. Koniecznie musisz ją przygotować, zanim usłyszy to, czego jej serce ani umysł nie będą potrafiły jeszcze przyjąć – odparł.

Poradził mi, bym powiedział jej prawdę o sobie, jednocześnie niezbyt otwarcie wyrażając moją miłość, która mogłaby ją spłoszyć, tym

bardziej jeśli jej nie odwzajemnia. Tego właśnie bałem się najbardziej. Sama mi wyznała, a ja to czułem, że jest poruszona tym, co się stało, ale czy mogła sobie jeszcze wyobrazić, że za kilka dni zostanie królową... Gdy byłem już gotowy, zebrałem się w sobie, żeby na wieczerzę przyjść jak najbardziej opanowany.

Piękny stół nakryto obok sadzawki, gdzie niedawno ścięliśmy kwiat błękitnej trzciny. Świece płonęły. Nikt nie mógł słyszeć naszej rozmowy poza skarabeuszem, którego poprosiłem, by ukrył się w fałdach mojej tuniki, żeby mógł podpowiedzieć mi jakąś radę, gdybym się zagubił.

Ledwie stanąłem nad sadzawką, gdy usłyszałem lekkie kroki. Odwróciłem się: Solena wygładziła aromatycznymi olejkami swoje długie włosy i nałożyła odrobinę czarnej henny na brwi. Jej piękno zachwycało. Patrzyłem na nią, niezdolny wymówić słowa. Serce o mało mi nie wybuchło.

– Mój książę, zapewne nie pochwalasz stroju, który przyniosła mi dama dworu?

– Wręcz przeciwnie. Wyglądasz jak księżniczka. A poruszasz się z tak niezwykłym wdziękiem, że jestem wprost oszołomiony.

Zaczęliśmy jeść i pić wina. Mój niepokój rozpułynał się, a jego miejsce zajęła radość, czuła i głęboka. Solena wydawała się coraz mniej onieśmielona. Poprosiłem, żeby opowiedziała mi o sobie.

– Urodziłam się w wiosce na wschodnim krańcu tego królestwa. Moja matka straciła męża, kiedy byłam niemowlęciem, i już nigdy nikogo nie poślubiła. Nie zaznałam więc szczęścia posiadania brata ani siostry.

– To tak samo jak ja! Moja matka umarła w dniu moich narodzin, a mój ojciec nigdy nie chciał innej żony.

– Współczuję ci, książę. Moja matka była prostą chłopką, ale dbała o moje wykształcenie i w dzieciństwie chodziłam do wiejskiej szkoły. Pracowała na roli, a ja pomagałam jej, kiedy dorosłam, ale ponieważ

otrzymała niewielki spadek przed moim urodzeniem, nigdy nie zaznałyśmy biedy. Dopiero kiedy umarła, ponad rok temu, postanowiłam pójść do pracy w stolicy królestwa.

– Dlaczego?

– Chciałam odkryć wielki świat. A poza tym tyle się nasłuchałam o wspaniałości pałacu, że marzyłam, by pewnego dnia tam trafić. I tak zapukałam do pałacowych wrót w poszukiwaniu pracy, a że jedna służąca właśnie odeszła, by urodzić dziecko, miałam szczęście być przyjęta do kuchni.

– A ja opuściłem pałac zaledwie kilka tygodni przed twoim przybyciem. Gdybym tylko wiedział!

– Nie bardzo pojmuję, książę, przyczynę twojej długiej podróży. Wiele w pałacu było domysłów...

Nadeszła chwila, bym opowiedział Solenie moje życie. Powiedziałem jej wszystko od początku: o klątwie, mojej niezdolności kochania, moim poszukiwaniu miłości, moim powrocie do pałacu. Już miałem jej powiedzieć, że w chwili naszego spotkania moje serce nareszcie stało się gorące, ale właśnie wtedy to ona uczyniła niezwykle wyznanie.

# Wyznanie

*Staliśmy się jednością, a czas ustąpił miejsca wieczności.*

– Księżę, twoja historia ogromnie mnie poruszyła. I muszę wyznać ci coś, czego nigdy nikomu nie mogłam powiedzieć.

Dziewczyna długo szukała słów, bardzo wzruszona.

– Nasze losy są tak różne i tak wiele nas dzieli, ale jest coś, co sprawia, że mimo to jesteśmy podobni.

Powstrzymałem oddech.

– Ja też od najmłodszych lat jestem dotknięta tą samą chorobą co ty, panie: nic ani nikt nie zdołał poruszyć mego serca. Zawsze czułam rodzaj czułości wobec mojej matki i tych, których potem spotykałam, ale tak naprawdę moje serce nigdy nie zostało poruszone... Aż do dnia, kiedy spotkałam ciebie, tamtego dnia, w pałacowych kuchniach.

Zaczerwieniła się i spuściła głowę. Byłem wzruszony, na chwilę straciłem oddech. Łączyło nas więc to samo kalectwo, a nasze serca rozgrzały się sobą w tej samej chwili, od pierwszego spojrzenia! Schwyciłem jej rękę.

– Soleno, ja też tak to poczułem! Więc dlatego uciekłaś?

– Byłam zbyt wstrząśnięta, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. To twoje spojrzenie wprowadziło mnie w zakłopotanie. Twoje oczy rozpałały mnie.

– Tak samo było ze mną. Obudziłaś moje uwięzione serce i teraz całym sobą drzę z pragnienia bliskości. I to, właśnie to chciałem ci powiedzieć dziś wieczór.

– Ja też... ale jak to możliwe? Przecież się nie znaliśmy.

– Tego nie wiem, ale wiem za to, że los połączył nas, byśmy się kochali i raz na zawsze wyleczyli.

Zbliżyłem się do niej i delikatnie objąłem. Poddała się i nie podnosząc oczu, wtuliła we mnie. Nasze serca były tak mocno, że słyszeliśmy je mimo plusku fontanny. Czułem całkowitą pełnię. Ja nie istniałem, ona nie istniała. Staliśmy się jednością, a czas ustąpił miejsca wieczności.

Po długiej chwili z trudem zdołałem wymówić tylko jedno zdanie:

– Kocham cię, Soleno.

Wtuliła się jeszcze bardziej we mnie, poczułem jej łzy na mojej szyi.

– Kocham cię, mój książę.

Otarła łzy i dodała:

– To najważniejszy dzień mojego życia.

– Mojego też, miła.



# *Przejście*

*Śmierć jest taka jak narodziny: przejście w nowy świat,  
którego nie możemy sobie wyobrazić. Dlatego tak bardzo  
nas przeraża.*

Noc płynęła, a my trwaliśmy wtuleni w siebie. Bez jednego pocałunku, bez jednego słowa. Złączyliśmy się w jedną istotę, wypełnioną obecnością jednego dla drugiego. Byliśmy szczęśliwsi, niż kiedykolwiek mogliśmy sobie wyobrazić. Służbę odesłałem na początku wieczery, a mój przyjaciel skarabeusz dyskretnie się usunął. Byliśmy sami w ogrodzie i byliśmy sami na świecie. I wiedzieliśmy, że nigdy więcej nie będziemy sami.

O świcie przestraszyłem się, że tajemnica naszej miłości szybko zostanie odkryta. Zaniósłem uśpioną Solenę do jej pokoju. Od ceremonii Przejścia dzieliło nas już tylko kilka godzin. Nie miałem wyboru, musiałem ją opuścić, choć po tej nocy było to nieskończenie bolesne. Zostawiłem ją pod opieką damy dworu i dwóch strażników, jak również mojego przyjaciela skarabeusza, który przyrzekł czuwać nad nią tak, jak nad własną ukochaną. Dołączyłem do wielkiej rady, jednak myślami i sercem wciąż byłem przy Solenie. Jeden z doradców od razu to zauważył:

– Wybacz książę, ale wyglądasz na bardzo szczęśliwego. Nigdy nie widziałem takiego blasku w twoich oczach. Ośmielę się powiedzieć, że to dość osobliwe w dniu takim, jak dziś!

Mistrz Zhou, który miał przewodniczyć ceremonii, przerwał mu sucho.

– Doprawdy? Czyż nie wierzymy, że dusza naszego króla zmierza ku Drugiemu Brzegowi? I że dzięki temu rytuałowi zapewnimy mu szczęśliwe przybycie w nowy świat, w którym Życie poprowadzi go długą drogą? Wszyscy powinniśmy się radować, tak jak księżę, zamiast odczuwać żal. Bo kiedy tracimy kogoś bliskiego i rozpaczamy, to w istocie płaczymy tylko nad sobą.

Pamiętałem, że kiedy byłem dzieckiem, Mistrz Zhou długo mówił mi o śmierci. Powiedział, że to, co my nazywamy śmiercią, dla ducha jest przejściem w nową formę istnienia. Zapytałem wtedy starego mędrca, jak wygląda ten nowy świat, do którego duch udaje się po śmierci ciała, a on udzielił mi takiej oto odpowiedzi:

– O tym nic nie wiemy. To, co możemy sobie wyobrazić, bez wątpienia nie odpowiada rzeczywistości, bo ta całkowicie umyka naszemu doświadczeniu. Śmierć jest taka jak narodziny: przejście w nowy świat, którego nie możemy sobie wyobrazić. Dlatego tak bardzo nas przeraża. Kiedy dziecko znajduje się jeszcze w łonie matki, wszechświat sprowadza się do tego, co czuje, słyszy, doznaje. Nie ma dla niego żadnego innego, wyobrażalnego świata, tylko ciepło matczynego łona. Czasem słyszy dalekie echa, które pozwalają mu sądzić, że istnieje jakaś inna przestrzeń poza tą jedyną, jaką zna, ale nie ma pojęcia, jak ona może wyglądać. Gdyby mu ją opisać, nie zdołałby jej zrozumieć, bo nie ma żadnego innego doświadczenia niż życia w łonie matki. I kiedy przychodzi chwila Przejścia, narodzin, dziecko jest przerażone: idzie w nieznane. W kilka chwil po wyjściu z łona matki znajduje się w jej ramionach; matczyna miłość daje mu poczucie bezpieczeństwa, uspokaja go i wtedy dziecko zaczyna odkrywać i kochać ten nowy świat. A potem już nigdy nie chce go opuścić.

– Tak samo jest z naszą śmiercią, gdy duch opuszcza już ciało. Znów jesteśmy przerażeni tym ponownym Przejściem w nieznane. Ale

wierzemy, że gdy tylko się dokona, obejmie nas miłość Głębokiej Mocy Świata, a jej łagodne światło ukoi nasz strach i poprowadzi nie w nowe życie – nigdy bowiem nie umieramy – ale w nową wędrówkę tego życia. I wierzymy, że Rytuał Przejścia pozwoli duchowi zmarłego ukończyć jego podróż na Tamtą Stronę, gdzie będzie dalej szedł swoją drogą, o której nie wiemy nic.

# *Rozżarzone serce*

*Miłość to na początku niezwykle podniecające uczucie, a kiedy w nas dojrzewa, staje się coraz silniejsza i głębsza.*

Ceremonia trwała pięć godzin, ponieważ przed Rytuałem Przejścia musiałem powitać wszystkich królów i posłów z licznych krajów. Natychmiast po zakończeniu uroczystości, jeszcze przed wieczerzą w towarzystwie ponad stu gości, pospieszyłem do komnaty Soleny. Rzuciła mi się na szyję, a ja przytuliłem ją czule:

– Och, mój księżę, jak bardzo mi ciebie brakowało! Od naszego spotkania moje serce staje się coraz bardziej gorące.

– Moje płonie, Soleno. Jakże ja ciebie kocham!

– A ja...

Oderwała się ode mnie i sięgnęła po tkaninę, na której coś wyhaftowała w tym czasie, gdy trwała ceremonia. To były dwa serca połączone złotą nicią.

– Proszę.

Zalała mnie nowa fala wzruszenia. Długo tuliłem ją w ramionach. Moje serce było pełne i tak lekkie zarazem!

– Soleno, najdroższa, znowu będę musiał cię opuścić i wrócić do gości. Dama dworu przyniesie ci coś na kolację, a nasz przyjaciel skarabeusz... A właściwie to gdzie on jest?

– Tu! – zabrzmiał cichutki głos spod okna. – Nie lękaj się, już sobie porozmawialiśmy, a ja nadal będę dbał, by niczego nie brakowało twojej ukochanej.

– Ależ on jest cudowny! – wykrzyknęła Solena, delikatnie biorąc

skarabeusza w dłoń. – Opowiedział mi swoją historię: jakie szczęście ma jego żona, że znalazła kogoś tak kochającego i tak wytrwałego.

– Miłość to na początku niezwykle podniecające uczucie, a kiedy w nas dojrzeje, staje się coraz silniejsza i głębsza – odparł skarabeusz. – Dzisiaj kocham moją żonę nieskończenie bardziej niż osiemset dwadzieścia trzy lata temu, kiedy ją poślubiłem.

Już chciałem zapytać Solenę, czy zgodzi się zostać moją żoną i przyszłą królową. Jednak skarabeusz musiał czytać w moich myślach i uznał ten moment za przedwczesny albo niestosowny, ponieważ zakaszłał i dalej snuł swoją opowieść.

– Wybacz, książę, mą śmiałość, ale skoro schodzisz na wieczerzę, rozkaż, by przyniesiono mi coś do jedzenia z twojego stołu, jeśli można!

Wybuchnąłem śmiechem i pożegnałem moich przyjaciół, znowu przytulając Solenę do serca. Jakże było mi spieszno zobaczyć ją tej nocy, po długiej oficjalnej kolacji! Postanowiłem, że wtedy poproszę ją o rękę.

Szalenie trudno było mi się skupić. Rozmawiałem z moimi gośćmi, ale duchem wciąż byłem gdzie indziej. Szambelan wykorzystał występ trupy linoskoczków, by pomówić ze mną bardziej prywatnie.

– Książę, co się z tobą dzieje? Nigdy panie nie widziałem cię w takim stanie. Nikogo nie słuchasz, wydajesz się błądzić myślami gdzie indziej.

Tym razem postanowiłem powiedzieć mu prawdę:

– Moje serce jest zakochane!

– Cóż mówisz, panie?

– To ta młoda kobieta, na której poszukiwanie się udałem: moje serce zaczęło płonąć, w chwili gdy ją ujrzałem w pałacowych kuchniach. Spędziłem noc w jej ramionach, najniewinniej w świecie, i nie mogę już się od niej oderwać. Jutro rano zaproponuję jej małżeństwo. Jeśli się zgodzi, będzie przyszłą królową.

Szambelan zastygł, jakby rażony gromem. Opanował się jednak i powiedział spokojnie:

– Jeśli to ta kobieta jest ci przeznaczona, to okowa z kryształu, która więzi twoje serce, już powinna topnieć. Dlaczego tego nie sprawdzisz zaraz po wieczerzy u Sarmana Uzdrawiciela: rzecz jest zbyt ważna, by zwlekać.

– Masz rację, szambelanie.

Gdy tylko ostatni gość odjechał, udaliśmy się do sali szpitalnej, gdzie Sarman dał mi do wypicia napój usypiający. Potem przeciął skórę na mojej piersi, by lepiej przyjrzeć się sercu. Jeszcze gdy byłem w stanie nieświadomości, oświadczył szambelanowi, że moje serce jest gorące jak kominek płonących węgla i że kryształowa okowa topnieje.

Obudziłem się po kilku godzinach. Sarman ogłosił mi szczęśliwą nowinę, jednocześnie ostrzegając przed najdrobniejszym fizycznym wysiłkiem, ponieważ, jak powiedział, kryształ topiąc się i przemieniając, mógł spowodować skutki groźne dla mojego serca. Byłem uniesiony radością, ale jednocześnie rosło we mnie dziwne przeczucie. W pośpiechu udałem się do komnaty Soleny. Strażników nie było. Otworzyłem drzwi i wpadłem na jednego z nich i na damę dworu, którzy leżeli związani na podłodze. Komnata była pusta. Solena zniknęła.

# *Porwanie*

Nie było żadnej wątpliwości, Solena została porwana. Byłem zdruzgotany, ale musiałem opanować się i dopuścić do głosu rozum, by działać. Zawołałem mojego przyjaciela skarabeusza, ale on również zniknął. Schyliłem się nad strażnikiem i damą dworu, żeby uwolnić ich z więzów, i zobaczyłem, że śpią. Prawdopodobnie zostali czymś odurzeni.

Wtedy do komnaty wkroczył szambelan. Był w nocnej koszuli, wydawał się zbulwersowany.

– Właśnie dotarła do mnie ta straszna wieść! To niepojęte, przyjaciółka księcia została uprowadzona z pałacu pełnego ludzi. W taki dzień!

– Ale przez kogo?! – ryknąłem z wściekłością, chwytając szambelana za kołnierz koszuli.

– Puść mnie, książę! Chwilę temu obudził mnie dowódca straży, którego zaalarmowali jego ludzie. Dowiedzieliśmy się też, że jeden ze strażników widział dziesięciu jeźdźców opuszczających pałac niecałą godzinę temu. Pomyślał jednak, że to któryś z naszych gości odjeżdża nocą, więc nic go nie zaniepokoiło.

– Kim byli ci ludzie? Czy była z nimi Solena?

– Tego nie wiemy. Byli w obszernych pelerynach, bez żadnych znaków, które pozwoliłyby ich rozpoznać. Zdaje się, że pojechali z wiatrem południa.

– Ruszamy natychmiast na najlepszych koniach!

– Już posłałem w pościg pięćdziesięciu żołnierzy. Właśnie wyruszyli z pałacu.

– Jadę z nimi.

– W żadnym wypadku, książę! Czyżby Sarman Uzdrawiciel nie ostrzegał cię, że kryształowa okowa twojego serca zaczęła się topić i że nie możesz sobie pozwolić na żaden wysiłek? Tu w grę wchodzi twoje życie i nie możemy podejmować żadnego ryzyka. Nie zapominaj, książę, że jesteś jedynym dziedzicem tronu.

Zrezygnowany zostałem w pałacu i prowadziłem śledztwo w sprawie porwania Soleny. Strażnik i dama dworu niczego nie pamiętali, bo zanim ich związano, zostali uśpieni. Ktoś dodał mocny środek nasenny do naparu z ziół, jaki im podano na koniec dnia. Solena też się napiła i porywacze zabrali ją uśpioną. Choć stało się to w sercu pałacu, nikt niczego nie widział. Byłem zrozpaczony i zastanawiałem się, któż mógł mieć coś przeciwko tej niewinnej, młodej kobiecie. Jedynym motywem mogła być chęć niedopuszczenia, by została królową. A tylko szambelan wiedział o tym zamiarze. Ale jakże miałem pogodzić się z myślą, że on byłby zdolny do takiej zdrady? Trwałem w przerażeniu z rozbieganymi myślami i z zatrwożonym sercem przez kolejne godziny czekania na powrót żołnierzy. Rano patrol wrócił z niczym. Stracili ślady porywaczy Soleny. Byłem zrozpaczony. Rozkazałem, żeby wojsko przeczesало wszystkie drogi królestwa. W końcu musieliśmy znaleźć ich samych albo ich kryjówkę. Resztę dnia spędziłem, wypytując wszystkich, szukając jakiegokolwiek wskazówki, która pozwoliłaby odkryć współnika zbrodni w pałacu. Ale na próżno.

Gdy noc zaczęła zapadać, usłyszałem cienki zdyszany głosik szepczący mi do ucha.

– Jeść! Szybko! Bo padnę.

Mój przyjaciel skarabeusz usiadł mi na ramieniu. Był zupełnie wyczerpany.

– Leciałem przez wiele godzin i jestem u kresu sił. Wszystko ci opowiem, ale zlituj się i daj mi coś pić i jeść: gdy nie troszczymy się o



nasze ciało i nie traktujemy go jak najcenniejszej rzeczy na świecie, nasz umysł nie jest zdolny wykorzystać całej swojej mocy i jasności.

Mimo smutku uradowałem się niezwykle, że mój przyjaciel się odnalazł. Rozkazałem służącemu, żeby przyniósł wszystko, co trzeba. Kiedy skarabeusz złapał oddech, trochę się napił i przełknął kilka kęsów, zaczął niewiarygodną opowieść.

– Wiem, gdzie jest Solena.

Na te słowa moje serce załopotano z radości.

– Jak ona się czuje?

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jest więziona w mrocznej wieży, tuż przy północnych rogatkach miasta.

– W czarnej wieży?

– Jest czarna, rzeczywiście.

– Ależ ta wieża należy do pałacu! Tam odsyłamy najważniejszych więźniów.

– Tak? A jeśli jeszcze ci powiem, że to oddział twoich własnych żołnierzy ją porwał?

# Spisek

*Droga Życia bywa mroczna albo kamienista, ale jeśli są przy tobie prawdziwi przyjaciele, czynią ją łatwiejszą do pokonania i jaśniejszą.*

Oniemiałem porażony. Jak moi ludzie mogli coś takiego zrobić?

– Co też mi opowiadasz?

– Opowiem ci od samego początku. Wczoraj wieczorem, późną porą, przyszedł służący i przyniósł od ciebie napar z wonnych ziół. Wszyscy go wypili i kilka chwil potem spali głębokim snem. Wtedy pojąłem, że zostali odurzeni. Chciałem cię ostrzec, ale niestety wszystkie okna komnaty były zamknięte. Niedługo potem pojawili się ludzie z twojej straży przybocznej. Poznałem ich, mimo że mundury kryli pod wielkimi pelerynami. I wtedy nadszedł szambelan.

– A to zdrajca! Zaprowadził mnie do Sarmana Uzdrawiciela po to, żeby oddalić mnie od Soleny, i wtedy kazał ją porwać.

– Tak, ale co dziwniejsze, kiedy tylko wszedł do sypialni, nachylił się nad ciałem dziewczyny, rozpiął jej suknię i zaczął uważnie przyglądać się jej plecom. Coś go niezwykle zdumiało, bo dał znak głową żołnierzom, a sam opuścił komnatę z wyrazem niedowierzania na twarzy. Wtedy żołnierze związali straż i damę dworu, a uśpioną Solenę wynieśli.

– Czy widziałeś to, czemu przypatrywał się szambelan na plecach Soleny?

– Nie, byłem za daleko. A dlaczego pytasz?

– Powiem ci coś dziwnego, ale później. Mów dalej, przyjacielu, zanim

obedrę ze skóry tego szubrawca i uwolnię Solenę!

– Wtedy udało mi się wydostać z komnaty i polecieć za nimi. U wyjścia z pałacu czekały już konie i prawie cały oddział odjechał, żeby zmylić trop, a dwóch ludzi ułożyło Solenę w powozie i przykryło płachtą. Potem powieźli ją do czarnej wieży. Tam czekali na nich inni strażnicy i ułożyli jej uśpione ciało w przygotowanej celi. Wtedy wróciłem, żeby cię ostrzec, ale tak opadłem z sił, że trzeba mi było kilku godzin, żeby tu dolecieć.

– Dziękuję, mój przyjacielu. Bardzo ci dziękuję! Teraz dzięki tobie wiem, gdzie jest moja ukochana. Oddałeś mi tyle przysług od naszego pierwszego spotkania. Droga Życia bywa mroczna albo kamienista, ale jeśli są przy tobie prawdziwi przyjaciele, czynią ją łatwiejszą do pokonania i jaśniejszą. Tylko po co szambelan uknuł ten spisek? Bo to on rządzi królewską strażą w czasie bezkrólewia, bo sprawuje władzę regenta, aż do mojej intronizacji za dwa dni. Nie rozumiem, zawsze był absolutnie lojalny wobec mojego ojca.

– I może nadal jest mu wierny? Czyż nie mówiłeś mi, że ojciec okłamał cię w sprawie twojego nieszczęścia. Może szambelan usiłuje chronić jego tajemnicę?

– To możliwe, rzeczywiście. Ale jaki to może mieć związek z Soleną?

– Zdaje się, że niedługo się dowiemy: chyba słyszę jego kroki w korytarzu!

# *Prawda*

*Lojalność to cnota najbardziej niezbędna w każdym związku przyjaźni, miłości, codziennym obcowaniu i wzajemnej użyteczności.*

W tej właśnie chwili szambelan wszedł do komnaty. Miał bardzo zafrasowaną minę i zupełnie się nie spodziewał, że przejrzałem jego intrygę.

– Och, książę! Jakże niepokoi mnie to, co się stało. Porywacze tej młodej kobiety zniknęli bez śladu. Trzeba będzie wielu dni, a może nawet tygodni, by ich odnaleźć. A my musimy jutro obwieścić imię przyszłej królowej.

Udawałem, że słucham uważnie, bo chciałem zobaczyć, jak daleko posunie się w swoich kłamstwach. A on ciągnął:

– Wiem, że to niewyjaśnione zniknięcie przybiło cię, ale musimy przede wszystkim mieć na uwadze dobro królestwa. Jeszcze dziś w nocy musisz wybrać kogoś innego.

– Możesz być pewien, mój szambelanie, że jutro będziesz miał królową.

– Jakże się cieszę, książę!

– I nie będziemy jej daleko szukać... Bo ona jest w naszym mieście.

– Cóż za radość! Zdradź mi jej imię.

– Na to jeszcze trochę za wcześnie, bo najpierw to ona musi przyjąć moje oświadczyzny, a ja jeszcze tego nie zrobiłem.

– A któż w całym królestwie mógłby sprzeciwić się twojej woli, mój panie?

– I jeszcze dobrze by było, żeby mogła mnie wysłuchać. A sądę, że obecnie nie jest w najlepszym stanie, i najpierw muszę sprawdzić, jak się czuje.

– Rozumiem... Ale powiedz mi chociaż jej imię?

– Solena. Dzięki twoim troskliwym staraniom jest bardzo bezpieczna w czarnej wieży.

Twarz szambelana oblała się purpurą.

– Ależ, księżę, co mówisz?

– Wiem wszystko. Jeden ze strażników, który pozostał mi wierny, powiedział mi o waszej nocnej wyprawie. Oczywiście nie jesteście w stanie tego zrozumieć szambelanie, ale lojalność to cnota najbardziej niezbędna w każdym związku przyjaźni, miłości, codziennym obcowaniu i wzajemnej użyteczności. Czy możesz mi wyjaśnić przyczynę swojej zdrady?

Spuścił wzrok, zupełnie przybity. Po chwili opanował się, podniósł głowę i powiedział poważnym tonem:

– Tu nie chodzi o zdradę. Wiesz, panie, że podczas bezkrólewia mam pełną władzę. Zapewniam cię, że działałem w twoim interesie i dla najwyższego dobra królestwa.

Zalała mnie fala wściekłości i krzyknąłem mu w twarz:

– Czy ta władza daje ci prawo porywania młodej kobiety z mojego pałacu?!

Pozostał nieporuszony jak głaz.

– Księżę, w żadnym wypadku nie możesz jej poślubić.

– Ach, tak! Dlatego że jest zwykłą poddaną? Dlatego że nie otrzymała szlacheckiego wykształcenia w pałacu?

– Nie, księżę.

– Więc dlaczego? Powiedz mi, dlaczego to małżeństwo jest niemożliwe!

– Bo Solena jest twoją siostrą. Twoją siostrą bliźniaczką.

# *Księżniczka*

*Kiedy nasze serce się nacierpiało, tworzy takie  
zabezpieczenia, które nie dopuszczą, by miały nami  
nieprzewidywalne podmuchy Życia.*

Ziemia się pode mną rozstała i straciłem przytomność. Ocknąłem się godzinę później. Leżałem w moim łóżku. Nade mną pochylali się szambelan, Mistrz Zhou i służąca, która dawała mi wachać olejki, by pomóc odzyskać świadomość. Ujrzałem też mojego przyjaciela skarabeusza, ukrytego za świecą na nocnym stoliku.

– Czyżbym śnił jakiś koszmar?

– Niestety nie, panie – odparł szambelan.

Usiłowałem się podnieść, ale przytrzymała mnie silna dłoń.

– Leż, książę. I spokojnie poczekaj, aż przyjdiesz do siebie.

Uśluhałem go, bo czułem, że wszystkie siły odpłynęły z mojego ciała.

A on ciągnął dalej:

– Nie niepokój się, od razu wysłałem ludzi, żeby przywiedli księżniczkę Soleną do pałacu. Sarman, widząc, że wraca ci przytomność, pospieszył do niej.

– Ale ja chcę...

– Nie. Pozostań tu jeszcze trochę i odpoczywaj. Musisz oszczędzać swoje serce, które przeżyło ogromny wstrząs.

– To chociaż powiedz mi całą prawdę. Po tylu latach kłamstw jesteś mi to winien.

Szambelan odprawił służącą i zostaliśmy sami: on, ja i stary mędrzec. Westchnął głęboko i zaczął mówić:

– Tak naprawdę to czarownica nigdy nie istniała. Wymyśliliśmy i zapisaliśmy w rejestrach królestwa tę historię, po to by na zawsze pogrzebać prawdę. Ale los zdecydował inaczej i dziś zostaliśmy ukarani za ten występny czyn.

– Co więc się zdarzyło? Dlaczego moja matka umarła?

– Ponieważ urodziła bliźnięta, ciebie i twoją siostrę, a jej serce nie wytrzymało tak długiego i ciężkiego porodu.

Mistrz Zhou podjął opowieść szambelana z głębokim wzruszeniem, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałem w jego głosie.

– A byliście oboje tak jaśniejący... I całkowicie spleceni ze sobą. Kiedy tylko was pobłogosławiłem, położyłem na piersi królowej, zanim wydała ostatnie tchnienie. Dziś jeszcze widzę jej twarz promieniejącą szczęściem, kiedy na was patrzyła i tuliła. Potem jej serce nie wytrzymało, a Sarman starał się was rozdzielić. Dopiero trzem osobom to się udało, tak silnie przywarliście do siebie, ty i twoja siostra. Od tamtej pory bez przerwy szlochaliście. Szybko sprowadziliśmy dwie mamki. Ich piersi uspokajały was trochę, ale żeby nie płakać, musieliście ciągle patrzeć na siebie.

Słuchałem ich opowieści, a ogromny smutek rósł we mnie i sam zacząłem łkać. Chwilę milczeli, potem szambelan ciągnął dalej.

– Mimo rozpaczy, która przytłoczyła króla po śmierci królowej, zwołał wielką radę, nigdy bowiem coś takiego nie zdarzyło się w historii królestwa. Nasze prawo mówiło, że tylko pierworodny, czy to chłopiec, czy dziewczynka, będzie mógł panować. A wy urodziliście się dokładnie w tej samej chwili, spojeni ze sobą. Za radą Mistrza Zhou postanowiliśmy odwołać się do Głębokiej Mocy Świata i zdać się na los, który wskaże, kto powinien królować. Ale los nie zechciał wyznaczyć żadnego z was. Wtedy król na następcę tronu wybrał ciebie. Księżniczkę rozkazał oddalić z pałacu, by nigdy nie mogła upomnieć się o swoje



prawo do korony, a królestwo nie zostało podzielone. Jej narodziny pozostały tajemnicą, a ją samą razem z mamką wyprawiono na krańce królestwa. Piastunka otrzymała pokaźną sumę i rozkazano jej, by wychowywała księżniczkę jak własną córkę. Przysięgła, że nigdy nie wyjawia prawdy. Więcej o niej już nie słyszeliśmy, póki los nie przywiódł twojej siostry do pałacu w poszukiwaniu pracy, a ty nie spotkałeś jej w kuchni.

Jakże byłem niepokieszony, że nas tak okrutnie rozdzielono, a ona cały czas żyła tak daleko ode mnie! Ze łzami w oczach, łamiącym się głosem zapytałem szambelana, jakim sposobem poprzedniego wieczoru upewnił się, że Solena jest moją siostrą.

– Za sprawą znamienia!

– Tego, które mam na plecach?

– Ona ma dokładnie takie samo. Ta plama w kształcie serca pojawiła się w chwili, gdy was rozdzielono. U ciebie nigdy nie znikła, więc przypuszczałem, że jeśli pewnego dnia księżniczka pojawi się, to rozpoznamy ją po takim samym znamieniu.

– Dlaczego więc nie powiedziałaś mi prawdy, zamiast urządzać to porwanie i zamykać ją jak jakąś złodziejkę?

– Popełniłem błąd, przyznaję, ale chciałem poczekać, aż poślubisz inną kobietę z pałacu, zanim wyjawię ci tę tajemnicę.

Zamyśliłem się.

– Oto przyczyna, dla której moje serce zaczęło wibrować i płonąć, kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem. Tak więc, Mistrzu Zhou, nie pomyliłeś się, mówiąc, że tylko jedna istota będzie mogła uwolnić moje serce z kryształowej okowy. Ale ty wiedziałeś, że chodzi o moją siostrę?

– Tak, książę, wiedziałem. Jednak przysięgłem twojemu ojcu, że nigdy nie wyjawię tego sekretu. Nie okłamałem cię, mówiąc, że nie mam pojęcia, gdzie jej szukać.

– A ta okowa z kryształu, która nie pozwalała mojemu sercu żyć pełnią i kochać?

– Rosła stopniowo, odkąd księżniczka opuściła pałac – ciągnął stary mędrzec. – Wtedy płakałeś i krzyczałeś przez całe dni. Aż pewnego ranka twój płacz ustał. Byłeś jakby odrętwiały, zrezygnowany. Smutek przesłonił twoją twarz i tak naprawdę nigdy więcej cię nie opuścił. A my zauważyliśmy, że twoje niemowlęce serce zaczęło promieniować przedziwnym światłem. Sarman odkrył, że zostało zranione, niemal przepołowione i że zaczęła tworzyć się cienka kryształowa powłoka, jakby po to, by je ochronić. Nie mógł jej usunąć, obawiając się, że rana cię uśmierci. Przypuszczał, że twoje serce zostało aż tak zranione tą rozłąką i że po to, żeby przeżyć, samo wytworzyło tę osłonę. Ale to, co miało uratować, unieszczęśliwiło, bo uniemożliwiło przywiązanie się i pokochanie kogokolwiek. Kiedy nasze serce się nacierpiało, tworzy takie zabezpieczenia, które nie dopuszczają, by miały nami nieprzewidywalne podmuchy Życia. Ostatniej nocy, kiedy Sarman badał cię, zobaczył nie tylko to, że okowa z kryształu prawie całkowicie się stopiła pod wpływem żaru miłości, ale stwierdził też, że rana na twoim sercu się zagoiła.

Pomyślałem o moim śnie ze świetlistą szpadą i o czarodziejce, która powiedziała, że wyleczyła moje zranione serce, a potem o mojej siostrze i skoczyłem na równe nogi:

– Solena! Jeśli ja wokół mego serca stworzyłem taką kryształową osłonę, to na pewno taka sama chroni jej serce! Czy u niej kryształowa okowa też się teraz topi?

– Właśnie dlatego Sarman wyszedł, żeby ją zbadać.

Na te słowa uzdrawiacz stanął w drzwiach. Jego twarz była ponura.

– Wszystko opowiedzieliśmy – szepnął mu szambelan. – Jak się ma księżniczka?

– Właśnie się obudziła i niestety mam bardzo smutną wiadomość. Jej serce też było zranione i też oblekło się kryształem. I też, tak jak u księcia, kryształ zaczął się topić od chwili ich spotkania. Ale jej rana nigdy się nie zagoiła i zaczęła krwawić, gdy tylko okowa zaczęła ustępować, a ja nie mogę nic zrobić, żeby ją uratować. To jej ostatnie chwile między nami. Opowiedziałem jej całą jej historię i myślę, że teraz czeka tylko na księcia, by opuścić ten świat.

# *Ostatnia walka*

*Jeśli zamkniesz swoje serce, to zapomnisz o mnie, a ja umrę  
jeszcze raz.*

Zabroniłem, żeby ktokolwiek wszedł ze mną do jej komnaty. Kiedy ją ujrzałem, tak kruchą i bladą, w ogromnym łóżu, pokrytym śnieżną satyną, nie mogłem powstrzymać łez. Rozchyliła powieki.

– Nie płacz, bracie drogi. Chociaż mój czas na tym świecie dobiega końca, jestem taka szczęśliwa, że los nas na nowo połączył.

Przytuliłem się do niej i otoczyłem ramionami. Dziwnie spokojna, delikatnie oparła głowę na moim ramieniu i ciągnęła opanowanym głosem.

– Tyle razy marzyłam i śniłam o tobie! Nie znałam twojej prawdziwej twarzy, ale wiedziałam, że istnieje na tym świecie istota, którą mogłabym wreszcie pokochać. Miałam szczęście przeżyć te kilka dni przy tobie i wreszcie zaznać miłości.

Krzyknąłem przeszyty bólem:

– To ja ciebie zabiłem! Gdybyś mnie nie spotkała, kryształ by się nie stopił, a ty żyłabyś jeszcze długo.

– A jaki sens, mój ukochany bracie, ma długie życie z zamkniętym sercem? Wolę umrzeć, przeżywszy te kilka dni z sercem płonącym miłością, niż żyć jeszcze sto lat, nie zaznawszy tej radości.

– Jeśli umrzesz, ja umrę razem z tobą albo już nigdy więcej nie będę mógł otworzyć mego serca.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech tak cudowny, że będę go pamiętał po kres mego życia.

– Jeśli zamkniesz swoje serce, to zapomnisz o mnie, a ja umrę jeszcze raz. Na tym świecie mogę żyć tylko w twoim sercu, ale musi ono pozostać otwarte. Wtedy moje będzie zawsze było jednym głosem z twoim.

Z tymi słowami oddała ostatnie tchnienie. Uśmiech nie opuścił jej ust, a ja zostałem znowu sam na świecie i długo płakałem, tuląc się do jej twarzy, błagając Życie, żeby nas znowu nie rozłączało. W moim sercu toczyła się zaciekle walka: raz się zamykało i wtedy czułem, że znowu zaczyna tworzyć się wokół niego kryształowa skorupa, a po chwili płonęło miłością i kryształ się topił. W końcu wybrałem Życie, wybrałem miłość, zgodziłem się z wyborem losu. Zgodziłem się kochać dalej, choćby cierpiąc. Zgodziłem się na zawsze zachować Solenę w sercu. I wtedy doznałem ciepła tak silnego, że serce niemal wyrwało mi się z piersi. Kryształ stopił się, a ja od tej pory potrafię kochać.

Położyłem kwiat na czole mojej siostry i wyszedłem z komnaty, by obwieścić wszystkim śmierć księżniczki. Serce miałem zranione, ale otwarte szeroko.

Stałem się człowiekiem.

# *Epilog*

*Miłość ma swoją cenę: zawsze kończy się rozłąką z tymi, których kochamy. Ale bez miłości Życie utraciłoby całą swoją wartość.*

Wnuczka króla otarła łzy i zeskoczyła z jego kolan na ziemię:

– Smutna ta twoja historia, dziadku! Ja to bym chciała, żeby księżniczka Solena żyła.

– Ja też, moja maleńka, ale Życie zdecydowało inaczej. Zresztą ona nadal żyje w moim sercu i nie ma dnia, kiedy nie myślałbym o niej z czułością.

– A po jej śmierci wszyscy się dowiedzieli, że była księżniczką?

– Tak, postanowiłem obwieścić mojemu ludowi prawdę o życiu i śmierci księżniczki. Heroldowie wyruszyli z czterema wiatrami, żeby głosić jej historię i zaprosić wszystkich na ceremonię Przejścia, która wyjątkowo została ustalona w piętnaście dni po jej śmierci. Wszyscy ci, którzy przybyli do pałacu, by oddać hołd zmarłemu królowi, pozostali, czekając na Przejście księżniczki, a bardzo wielu, zwłaszcza z ludu, przywędrowało na tę uroczystość ze wszystkich krain, nawet najbardziej odległych. W dniu rytuału przeogromny tłum, jakiego nigdy nie odnotowały kroniki królestwa, zalał miasto, by oddać hołd księżniczce. Nikt jej nigdy nie widział, ale wszyscy ją kochali i opłakiwali, bo tak bardzo jej historia poruszyła ludzkie serca. Nagrobna rzeźba Soleny została wzniesiona w ogrodzie żałoby obok posągu naszego ojca. Nigdy jeszcze żaden grobowiec nie był tak ukwiecony, po dziś dzień, w pięćdziesiąt lat po jej śmierci. Wszyscy ci – bogaci czy

biedni, młodzi czy starzy – którzy mają w sercu cierpienie, przychodzą prosić o pomoc Głęboką Moc Świata, przywołując imię księżniczki Soleny. I powiadają, że wielu odchodzi z sercem wzmocnionym albo uspokojonym.

– A ty? Mimo to pozostałeś smutny?

– Na początku tak. Ale pocieszenie przyszło też i do mnie. Kiedy już myślałem, że moje serce pozostanie nieukozone, stwierdziłem łagodną i radosną zmianę. Z biegiem czasu nie tylko rana z dzieciństwa się wygoiła, ale serce moje rosło, wibrowało, współczuło mimo smutku, który w nim jeszcze mieszkał. Jednak nie potrafiłem zdobyć się na poślubienie kogokolwiek tak krótko po śmierci Soleny. Nakazałem więc wielkiej radzie, by tym razem zawiesiła nasze prawa i dała mi kilka miesięcy, zanim wstąpię na tron i wybiorę królową.

– A twój przyjaciel, skarabeusz łakomczuch, czy on odnalazł swoją ukochaną?

Król zaśmiał się z całego serca i znowu wziął Aloę na kolana.

– No, widzę, że nie zapomniałaś mojego cudownego przyjaciela! Postanowiłem sam towarzyszyć mu w drodze do jego kraju. Ta wspólna podróż z istotą, która stała mi się tak bliska i którą pokochałem jak brata, była czymś zbawiennym dla mojego cierpiącego serca. Cieszyliśmy się, że jesteśmy razem i wiele śmialiśmy się, bo mój towarzysz miał bardzo wesołą naturę, a perspektywa spotkania z żoną czyniła go jeszcze radośniejszym. Jednak, kiedy przybyliśmy na miejsce, odzyskał powagę, bo, jak myślę, bał się, że coś złego mogło przydarzyć się jego ukochanej albo że lekarstwo nie zdoła jej obudzić. Jego śmiech zadźwięczał znowu, kiedy przywitał swoich bliskich. Widziałem wiele skarabeuszy wirujących wokół niego. Potem wziął lekarstwo i wsunął się pod głaz, gdzie spoczywała jego żona, a ja czułem, jak drży z niepokoju. Prosiłem Głęboką Moc Świata, by przyszła mu z pomocą.

Później opowiadał mi, że kiedy zobaczył swoją ukochaną, leżącą na małym posłaniu z mchu, okrytą płatkami róż, jego serce zabiło tak mocno, że z trudem utrzymał flakonik, do którego wlałem kroplę eliksiru z kwiatu błękitnej trzciny. Drżąc cały, podał jej eliksir. Przez kilka chwil nic się nie działo, aż nagle żona skarabeusza otworzyła oczy. Zdziwiona popatrzyła wokół, spojrzała na swojego męża, który wpatrywał się w nią w napięciu, i powiedziała po prostu: „Wiesz, kochany, miałam dziwny sen”. Na te słowa skarabeusz stracił przytomność i padł na plecy. „Cóż ci się stało, najmilszy!” – krzyknęła przerażona, nie wiedząc jeszcze, że przez siedemset siedemdziesiąt pięć lat przeszedł cały świat w poszukiwaniu eliksiru, który właśnie ją wybudził. Jego przyjaciele pospieszyli, by go ocucić. Wówczas rzucił się ku żonie i zaczęli ocierać się nóżkami, tulić się, a przyjaciele dyskretnie opuścili norkę. A oni tyle mieli sobie do opowiedzenia! Wyszli stamtąd dopiero po trzech dniach i urządzili ogromną fetę, by świętować swoje szczęście i uhonorować mnie za pomoc, jaką im przyniosłem.

Aloa wysunęła się z objęć dziadka. Szczęśliwe zakończenie historii skarabeusza trochę ją pocieszyło. Ale zainteresowała ją jeszcze inna kwestia.

– Powiedz dziadku, kiedy zakochałeś się w babci?

Król milczał przez chwilę, a potem powiedział:

– To nie zdarzyło się od razu po śmierci Soleny. Moje rozbudzone, gorące serce stawało się coraz bardziej wrażliwe na piękno świata i coraz silniej odczuwałem współczucie dla cierpiących istot. Ale nie byłem jeszcze gotowy, by przywiązać się do kobiety na całe życie. Chociaż w drodze powrotnej, po odwiezieniu skarabeusza, czasem myślałem o Eulysis. Nadal wzruszała mnie jej miłość, tak gorąca i wierna, ale teraz zacząłem czuć jeszcze coś innego. Po powrocie do pałacu do niej pierwszej się udałem. Podbiegła do mnie, wołając:



– Tak bardzo za tobą tęskniłam.

– Ja za tobą też – usłyszałem swoją odpowiedź.

I tak oto drugi raz w życiu tęskniłem za drogą mi osobą. Choć byłem zajęty sprawami królestwa, przygotowaniem do koronacji, której już dłużej nie można było odkładać, starałem się spotykać z Eulysis co najmniej raz dziennie. Na początku mówiliśmy dużo o Solenie, a potem zaczęliśmy rozmawiać o innych sprawach i w końcu zrozumiałem, że ją kocham. Moje serce stawało się gorące za każdym razem, kiedy ją widziałem, i coraz trudniej znosiłem jej nieobecność. Często przechadzaliśmy się w pałacowych ogrodach albo jeździliśmy konno po rozległych łąkach. Miała bogatą duszę i głęboki umysł, a jednocześnie nadal pozostała skromna i tajemnicza. Potrafiła spierać się ze mną z niebywałym uporem, kiedy się nie zgadzaliśmy, ale czerwieniła się i traciła pewność siebie, kiedy czymś poruszyłem jej serce. Nawet jeśli spotykałem inne kobiety i czasami byłem pod wrażeniem czarującej z nich, moje myśli zawsze powracały do Eulysis i zawsze spieszno mi było zobaczyć ją znowu, by podzielić się z nią moimi radościami i kłopotami, pomysłami zmian w królestwie, jakie chciałem wprowadzić, czy opowiedzieć o moich nowych spotkaniach.

– No, ale kiedy powiedziałeś jej, że ją kochasz?

– Było to pewnego jesiennego ranka, po deszczu, kiedy spotkaliśmy się na pałacowym tarasie. Podeszedłem ku niej na kilka kroków, znieruchomiałem i tylko na nią patrzyłem. Była zdziwiona i też się zatrzymała. Długą chwilę trwaliśmy tak, spoglądając sobie w oczy. Czułem, jak wypełnia mnie niepowstrzymane pragnienie, którego już dłużej nie mogłem tać.

– „Eulysis, czy zechcesz zostać królową?” – zapytałem.

Patrzyła na mnie długo, zanim z zamglonymi łzami oczami, skinieniem głowy odpowiedziała „tak”, a potem przytuliła się do mnie.

Czekała na tę chwilę od dzieciństwa, a mimo to nigdy nie zrobiła nic, by mnie zdobyć albo zatrzymać dla siebie. Jej miłość zawsze była czysta. I tak kilka tygodni później poślubiłem twoją babcię, królową Eulysis.

Król i jego wnuczka długą chwilę pozostali w milczeniu, aż Aloa znowu zapytała:

– I potem nigdy więcej nie myślałeś już o Solenie?

Król wstał, wziął Aloę za rękę, pokazał jej rozgwieżdżone nad pałacowym tarasem niebo.

– Popatrz, mała księżniczko. Ci, których kochamy, żyją w naszym sercu. I powiadam ci: nigdy, przenigdy, nie przestałem myśleć o mojej siostrze. To dzięki niej moje serce pozostało szeroko otwarte. A ona dalej poszła swoją drogą, szlakiem Życia. Jej duch, po tym jak opuścił ciało, udał się w daleką podróż. Gdzieś, w jakiś inny świat, jako jedna z miliardów gwiazd nad nami.

Dziewczynka patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Król nachylił się ku niej:

– Widzisz, Aloa, rozumiem twój smutek po śmierci pieska, którego tak kochałaś, ale nie zamykaj swojego serca z tego powodu. Odwrotnie! Otwórz je jeszcze szerzej. Oto wielka lekcja, którą dało mi Życie: miłość ma swoją cenę: zawsze kończy się rozłąką z tymi, których kochamy. Ale bez miłości Życie utraciłoby całą swoją wartość.

Zamiast odpowiedzi dziewczynka podniosła oczy na dziadka.

– A tak właściwie dziadku, to jakie jest twoje imię?

Król popatrzył na nią zaskoczony.

– No bo zawsze nazywa się ciebie dziadkiem, ojcem, Jego Wysokością, królem... a jakie jest twoje imię?

– Dlaczego zadajesz mi to pytanie, maleńka?

– Bo chcę mieć nowego pieska i chciałabym, żeby nazywał się tak jak ty.

Król wybuchnął śmiechem, wziął wnuczkę w ramiona i ucałował.  
Potem wyszeptał jej do ucha swoje imię i poszli na wieczerzę.

# *Podziękowania*

*Oto ci, którym dziękuję z całego serca: Leila Anvar, Christian Bobin, Gena Bordi, André Charbonnier, Dorothee Cunéo, Jenia Jemmely, Hélène Paletou i Patricia Penot.*

*Wielkie dzięki Wam wszystkim.*

# *Zapowiedzi*

*Ze szczególnym entuzjazmem wprowadzamy do Polski światowe bestsellery Frédéricica Lenoira, autora, który pomaga żyć*

## *Dusza świata*

Magiczna opowieść o istocie życia duchowego, o siedmiu uniwersalnych podstawach życiowej mądrości.

Pewnego dnia siedmiu mędrców w różnych stronach świata – stary rabin, szamanka ze stepów Mongolii, katolicki misjonarz z Ameryki, hinduska mistyczka, chiński mędrzec taoista, muzułmański sufi z Nigerii i pani profesor greckiej filozofii w Amsterdamie – słyszy głos, który każe im iść do Tulanki w górach Tybetu. Tam w odciętych od świata klasztorze mają czekać na prorocze sny i tajemnicze znaki, które pokażą im, że w czasach kryzysu religii muszą odrzucić wszystko, co ich dzieli, i wspólnie znaleźć uniwersalne prawdy życia. I przekazać je dwojgu młodych, zakochanych pierwszą miłością ludzi. Mędrcy opowiadają przypowieściami i opowieściami, ale nie mogą używać ani symboli swoich religii, ani imion swoich bogów. I tak powstaje uniwersalny, pełen ciepła i nadziei przewodnik po życiu.

We Francji sprzedano 425 000 egzemplarzy.

## *O szczęściu – filozoficzna podróż z przewodnikiem*

Jedna z najważniejszych, najmądrzejszych i najszerzej komentowanych książek o szczęściu, jakie ukazały się na świecie w ostatnich latach.

Czym jest to, co nazywamy szczęściem? Czy zależy od naszych genów, powodzenia, naszej wrażliwości? Czy jest to stan trwały, czy ciąg ulotnych przyjemności? Czy jest subiektywne? Czy trzeba go szukać? Czy można je pielęgnować?... Cierpienie i szczęście – czy mogą współistnieć?

Na te pytania próbuje odpowiedzieć Frédéric Lenoir, który posiadał niezwykłą sztukę prostego i fascynującego przekazywania myśli wielkich filozofów. Zaprasza nas na radosną i inspirującą wędrówkę w towarzystwie wielkich mędrców Wschodu i Zachodu. Przejdziemy się po ogrodzie przyjemności z Epikurem. Usłyszemy mądry śmiech Montaigne'a i mistrza taoizmu Zhuangzi. Napotkamy spokojny uśmiech Buddy. Zasmakujemy radości Spinozy. To podróż pełna życia, w której filozofia czysta splata się z filozofią codzienności i z najnowszymi odkryciami neurobiologii. A wszystko po to, aby nauczyć nas sztuki bycia szczęśliwym.

We Francji sprzedano 252 000 egzemplarzy.